Nr. 276. Lwów. — Sobota dnia 3 grudnia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Franciszka Ksaw.
Jutro: B. 2. Adw. Barbary.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 38·0
Zachód „ 4 „ 0·0

Długość dnia g. 8 m. 22·0
Ubyło dnia 2·9 min.

Przegląd polityczny.

Mówiliśmy wczoraj, że radykaliści nawrócili się do Grèvy'ego ze strachu przed Ferry'm. Dzienniki ich, a nawet dzienniki boulanżistów wystąpiły z artykułami, w których wołają do Grèvy'ego: „Ratuj kraj! ratuj republikę! zostań!“ Mało tego, Deroulède udał się do Grèvy'ego, a wszedłszy do pokoju, odrazu padł prezydentowi do nóg, błagając o pozostanie na prezydenturze. Potem udali się do Grèvy'ego wodzowie radykałów Granet i La-Guerre i prosili go o to samo Grèvy oświadczył, że ostatecznie zgodzi się, jeśli mu się uda złożyć nowy gabinet z pp. Clèmenceau, Freycineta, Gobleta i Floqueta. Wtedy do tych panów pobiegli radykaliści i zaklinali ich na wszystko, aby złożyli gabinet, lecz ci odmówili. Wszystko to było we środę po południu. Zanim to się działo, w pałacu elizejskim zebrali się ministrowie gabinetu Rouviera, którzy tego dnia z rana cofnęli swą dymisją, co było ogłoszono w urzędowym dzienniku. Zebrali się oni na ostatnią naradę nad rezygnacyjnem orędziem prezydenta, które miało być na drugi dzień odczytane w parlamencie; lecz gdy ministrowie się zeszli, Grèvy oświadczył, że orędzia nie podda pod dyskusją, bo jeszcze potrzebuje się zastanowić i może zostanie prezydentem. Wtedy ministrowie powtórnie podali się do dymisji i wnet opuścili pałac prezydenta.

O dalszych wypadkach donoszą dzisiejsze telegramy. Z nich widać, że wszystkie usiłowania radykalistów przyszły za późno i zdołały tylko o jednę dobę odwlec nieunikniona już ustąpienie Grèvy'ego. Cyniczne *Figaro* powiada, że Grèvy dla tego chwycił się hałasu wszczętego przez radykalistów, żeby mógł na 1 grudnia wziąć pensją i potem dopiero ustąpić.

Paryzka *Agence Libre* ogłosiła treść jednego sfałszowanego listu, napisanego wrzekomo przez niemieckiego ambasadora w Wiedniu, ks. Reussa, do księcia Ferdynanda Koburskiego. — *Norddeutscherka* oświadczyła, że doniesienie agencji *Libre* jest zupełnie zgodne z prawdą: taki sfałszowany list przysłano z Petersburga na ręce hr. Szuwałowa.

Oto treść listu.

„Jest to rzeczą pewną — miał pisać ks. Reuss do Koburga — że jeśli W. Wysokość po poważnym i dojrzałym namyśle uda się do Bułgarji, to przyjdzie chwila, w której nieprzychylna, ba, nawet wroga postawa, jaką pozornie przybrała niemiecka polityka, zmieni się i na jaw wyjdzie tajone uczucie życzliwości dla przedsięwzięcia Waszej Wysokości. Nie mozna wątpić, że w danej chwili położenie rzeczy w Europie zupełnie usprawiedliwia takie zachowanie się.“ — Do tego listu ks. Reuss dołączył szyfrowany alfabet, za pomocą którego ks. Ferdynand miał się z nim ustawicznie porozumiewać.

Ks. Reuss oświadczył, że nigdy takiego listu nie pisał i to nie ulega żadnej wątpliwości, bo gdyby dyplomacja niemiecka istotnie siedziała na dwóch stołkach, to przecież jej akta byłyby układane nierównie zręczniej. Powstaje pytanie: jakim sposobem ten list dostał się do Petersburga? Czyżby go posłał carowi ks. Ferdynand?

W Paryżu mówią, że niektóre osoby otrzymały niedawno z Sofji odpis prywatnego listu ks. Reussa do ks. Ferdynanda Koburskiego, w którym to liście ambasador wiedeński wyraża osobistą życzliwość Koburgowi. Otóż ten list sfałszowano w Paryżu i posłano carowi do Kopenhagi. Zatem właściwego fałszerstwa dopuszczono się w Paryżu. — Według innej wersji w Bukareszcie podrobiono ten list i stamtąd go wysłano do Kopenhagi. — W pierwszym wypadku fałszerzami byliby zwolennicy franko-rosyjskiego sojuszu, a więc nie Orleanie, ale republikanie tego odcienia, które reprezentuje Deroulède, — a w wypadku drugim chyba rosyjski poseł w Bukareszcie p. Chitrowo zajmował się fałszerstwem. — I to i tamto zarówno jest możliwe.

Z pierwszego posiedzenia parlamentu niemieckiego, mamy do zanotowania mowę Bebla. Podczas wstępnej rozprawy nad budżetem państwowym, począł on skarżyć się na ciężary wojskowe i tu rzekł: „Mowa tronowa mówiła o chrześciańskich uczuciach naszego narodu, który jakoby brzydzi się napaścią na sąsiadów. Tymczasem w r. 1866 napadliśmy na sąsiednie niemieckie państwa i wówczas nietylko chrześciańska ale nadto bratnia krew się polała. Co więcej, wydaliśmy do Czechów proklamacją, w której była obiecująca wzmianka o niepodległej koronie św. Wacława, a Węgrów podburzaliśmy do powstania przeciw ich prawowitemu monarsze..... (Z prawicy wołają: Oho! Fe! Wstyd!) Moi panowie, przypominam to dla tego jeno, żeby ostrzedz przed obłudą, przed udawaniem świętoszków... (Przewodniczący wzywa Bebla do porządku, zwracając jego uwagę, że nie wolno tak komentować mowy tronowej). Teraz — mówi Bebel dalej — znowu chcą na nas nałożyć nowy podatek krwi. Ja i moi przyjaciele przestrzegaliśmy przed zaborem Alzacji i Lotaryngji; nie usłuchano nas i dla tego musiano potem wciąż się zbroić — bez końca. Dzisiejsze nieznośne położenie polityczne pochodzi także z żądzy zaborów (Izba się śmieje). Alboż Moltke nie mówił, że cała Europa ugina się pod bronią i że nie mamy żadnego przyjaciela? Sojusze dla utrzymania pokoju — to próżna gadanina. Idziemy ku wojnie, która będzie bardzo krwawa i tak rujnująca, jak żadna...“ Po tym wstępie Bebel zagłębił się w obliczenia ile też każdy Niemiec płaci podatku dalej zapewniał, że robotnicy nie są zadowolnieni z socjalnych reform, wspomniał o położeniu Kościoła katolickiego, o nowem podwyższeniu ceł zbożowych, etc. Potem zabrał głos Windthorst, zalecając oszczędność we wszystkich rubrykach, a zwłaszcza w wojennej i wyrażając przekonanie, że czas już zaniechać ciągłego podnoszenia pośrednich podatków, a więc i ceł.

Taki był przebieg całego pierwszego czytania budżetu, który następnie podzielono na części i odesłano do właściwych komisyj.

Dziś — pierwsze czytanie rządowego projektu podwyższenia ceł zbożowych. Podobno narodowo-liberalny obóz jest przeciwny projektowi, tak samo jak centrum, socjaliści i postępowcy. Za projektem gorliwie przemawiają tylko konserwatyści z partji junkierskiej. Przypuszczają, że projekt rządowy przejdzie, ale stopa taryfowa będzie cokolwiek zniżona.

Korespondencje.

Wiedeń 29 listopada.

(?) Tylko z czeskiego sejmu przychodzą wieści niepomyślne. Skrajni folgują dalej swym namiętnościom i używają znowu rozporządzeń szkolnych ministra Gautscha na to, żeby siać niezgodę, żeby klubu czeskiego powagę obniżyć i patrjotyzm jego nawet podawać w podejrzenie. Gregr zazdrości laurów widocznie Starczewiczom kroackim, nie bacząc na to, jaki koniec ich już spotkał. Natomiast większość sejmu czeskiego przystąpiła praktycznie do załatwienia sporów z rządem, stawiając wniosek względem uzupełnienia szkoły wyższej realnej w Pilznie, oraz względem otwarcia szkół zawodowych w tych miastach, gdzie gimnazja jako zbyteczne zniesiono. Na tej drodze porozumienie i obustronne zadowolnienie da się zapewne łatwo osiągnąć.

Sejm vorarlberski stara się o utworzenie w kraiku tym osobnego biskupstwa; oczywista, liberałowie podnieśli zaraz krzyk przeciw temu...

Sprawy zagraniczne pod wielu względami żywo rządy i umysły zajmują. Ks. Bismark jest więcej francuski jak Francuzi, tak kocha republikę, tak stara się o utrzymanie jej. Cała awantura o spisku partji wojennej i fałszerstwach, jest grą zbyt widoczną. Oczywista, republika będzie zawsze ogniskiem wewnętrznych zaburzeń, więc niemocy; Francja republikańska nie jest zdolną do aljansów; tymczasem Orleanie przywróciliby porządek stały, znaczenie Francji, zdolność do aljansów. Więc kanclerz niemiecki kupiłby sobie bodaj komunę, byle tylko Francja nie ozdrowiała. Przesilenie we Francji ma tem samem znaczenie ogólno-europejskie.

Z Petersburga ze źródła półurzędowego donoszą, że car po wizycie w Berlinie, zmienił wiele swoich zapatrywań, prąd antigermański, wojenny, ma być na razie zatamowany. Car obecnie wgląda w wszystkie sprawy, a pierwszym skutkiem tego ma być ustąpienie ministra finansów Wiszniegradzkiego.

Stan finansów bardzo zły, żadne rozporządzenie ministra nie przyniosło dobrych rezultatów. Nowe cła nie są zwrócone przeciw Niemcom, lecz przeciw innym państwom, *de facto*. Import artykułów niemieckich dotkniętych nowemi cłami nie przenosi 5 miljonów rubli; inne jak owoce, ryby, lekarstwa, rośliny przychodzą z innych krajów. Najważniejszy artykuł: bawełna, zaledwo w $^1/_8$ z Niemiec przychodzi. W ogóle panuje przekonanie, że te nowe cła nic Rosji nie przyniosą, a Wiszniegradzki w tych dniach sam się odezwał, że popełnił ciężki błąd, przyjmując tekę.

Z Pesztu bardzo zajmująca przychodzi wiadomość. Wielu posłów nosi się z myślą nowego sposobu polepszenia wiktu żołnierzy. Gdy państwo tego wprost uczynić nie może, niechajże pośrednio załatwi rzecz tym sposobem, żeby posyłki pocztowe pieniędzy i żywności dla żołnierzy, aż do podoficera były wolne od opłaty porta. Ludność wtedy obficiej żołnierzy będzie zaopatrywała, wojsko zyska na tem, a państwo nie wiele straci. Minister Baross ma być przychylny temu projektowi.

Dla artystów polskich ważnemi będą następujące wiadomości:

W r. przyszłym odbędzie się z okazji jubileuszu 40 lat panowania cesarza wystawa sztuk pięknych międzynarodowa, dla której już dodatkowe sale się budują. Termin zgłoszeń trwa do 15 stycznia p. r., termin nadsyłek do 1 lutego; otwarcie 15 lutego. Żaden artysta nie może mieć więcej obrazów jak trzy; jest to niezmiernie ważne. Kraje, które ustanowią swoje jury, będą mogły same instalację obrazów swoich artystów urządzać. Otóż należałoby, żeby raz nareszcie polska sztuka wystąpiła należycie. Tego roku po krakowskiej Wystawie opinja o polskiej sztuce ogromnie tutaj się podniosła. Jeżeli obrazy polskie będą rozrzucone, znikną.

Tymczasem, jeżeli towarzystwa sztuk pięknych z Warszawy, z Krakowa i ze Lwowa utworzą osobny, wspólny komitet, jury, to uzyskają dla polskich artystów osobne sale, polska sztuka wystąpi wtedy należycie, a nie trzeba też zapominać, że oprócz strony moralnej i narodowej idzie także o materjalną, gdyż sam komitet zakupi obrazów za 100.000 zł. Niechże dzienniki polskie podniosą tę odezwę, której doniosłość jest przecież łatwo zrozumiałą i niewątpliwą. Redakcja *Przeglądu* chętnie też zapewne udzieli swojego pośrednictwa i pomocy swoich korespondentów. (Z największą ochotą — przyp. Red. *Przeglądu*).

Budapeszt 1 grudnia.

(P) Opinja publiczna zaaterowana jest niezmiernie sprawą rzekomych nadużyć w Narodowem Muzeum i Narodowej Galerji obrazów. Z rozlicznych powodów, które poniżej szczegółowo przytoczę, rozpuszczono po mieście wieści, jakoby w Muzeum Narodowem poginęły nader cenne przedmioty; jakoby wartościowe medale, unikaty, zastąpiono falsyfikatami i wreszcie stwierdzono stanowczo, że w Narodowej Galerji obrazów zdefraudowano oryginały niepospolitej wartości, a zastąpiono je lichemi kopiami. Pogłoski przebiegły miasto lotem błyskawic i dotarły do gmachu parlamentu prędzej, zanim minister oświaty Trefort mógł zarządzić śledztwo i dochodzenie, ile rzeczywiście w tych wieściach prawdy.

Z tego to powodu, kiedy poseł Geza Polonyi wniósł dzisiaj w tym przedmiocie interpelacją do ministra oświaty, czy mu wiadomo o nadużyciach w Narodowych instytutach, nie mógł minister natychmiast dać merytorycznej odpowiedzi, a ograniczył się jedynie do silnego zamarkowania, że uważa popełnienie jakichkolwiek nadużyć w Narodowem Muzeum, które wszyscy Węgrzy otaczają patrjotycznym pietyzmem, jako moralne nieprawdopodobieństwo.

Zanim przejdę do genezy złośliwych pogłosek, niech mi będzie wolno zaznaczyć przedewszystkiem, że poseł Geza Polonyi ze skrajnej lewicy, należy do tych niespokojnych żywiołów, które stanowią „pieprzną przyprawę“ parlamentów w ogóle. P. Geza Polonyi jest papryką sejmu węgierskiego. Byle co, byle plotka brukowa daje mu temat do wystąpienia w Izbie — bez poprzedniego zbadania rzeczy, bez zastanowienia się, czy na dnie sensacyjnej sprawy nie leży błoto skandalu, lub czy podnoszeniem jej nie wyrządzi się ogółowi większej szkody, aniżeli puszczaniem mimo uszu.

Podobnych sprawek ma p. Geza Polonyi więcej na sumieniu; nie syty laurów pracuje jednak ciągle w tym kierunku dalej. Ale sprawa, którą obecnie poruszył, można powiedzieć, że mu się udała — oczywiście w tem znaczeniu, iż teraz dopiero pokaże się ile wagi i wartości przywiązywać można do tego rodzaju poselskiej inicjatywy, jaką p. Polonyi reprezentuje w sejmie węgierskim a w innych sejmach wszyscy ci, którzy we wnioskach swoich i interpelacjach opierają się na pogłoskach, na doniesieniach pism, przypuszczeniach itd.

Albowiem jak dotychczas rzeczy stoją, okazuje się, że wszystkie wieści o rzekomych nadużyciach są nietylko do bajecznych rozmiarów przesadzone, ale nadto, że nie ma w nich ani cienia prawdy. Mogę o tem zapewnić, gdyż udało mi się zasięgnąć informacyj u źródeł najlepiej poinformowanych. Faktem jest, że z cesarskiego skarbca, założonego przed dwoma laty w Muzeum Narodowem, obejmującego prawdziwe arcydzieła sztuki jubilerskiej, nie brakuje ani jednego przedmiotu; że z cennych antyków również nic nie brakuje i że wreszcie galerja obrazów jest w najzupełniejszym porządku. W tym duchu wypadnie także odpowiedź ministra Treforta na wniesioną interpelację — i przypuszczać się godzi, że minister da przy tej sposobności należytą odprawę i p. Polonyi'emu i tym, którzy rozpuszczeniem fałszywych wieści Węgrom tak nieszczególną oddali przysługę.

Jak do tej chwili z wszelkich pozorów sądzić można, pogłoski w mowie będące rozpuszczono rozmyślnie w celu rozdmuchania skandalu; szukając psychologicznych zaś motywów nie trudno będzie znaleźć jako takie zazdrość ludzką w ogóle, a może i — zawiść osobistą kilku specjalnie ludzi.

Solą w oku było bowiem „niektórym“, że na czele narodowych instytutów węgierskich stoi tak zwana „familja“. Należy wiedzieć, że dyrektorem Muzeum jest Franciszek Pulszky, jeneralny inspektor pomników sztuki, że syn jego Karol Pulszky jest dyrektorem Galerji obrazów, a zięć, profesor Józef Hampel jest kustoszem Muzeum Narodowego. To się niepodobało, jak powiadam, tym i owym, i jak się zdaje czekali oni oddawna już chwili sposobnej do wystąpienia, choćby, jak to się teraz istotnie stało, z zamkniętą przyłbicą.

Podstawą do wystąpienia malkontentów stała się rzecz najniewinniejsza w świecie. Oto właśnie teraz drukuje się w Peszcie węgierski przekład dzieła Lewina o europejskich zbiorach sztuki. Dzieło to w oryginale wyszło w Niemczech już przed kilkoma laty. Autor usiłuje w niem między innemi wykazać, że niektóre przedmioty węgierskiego Muzeum Narodowego, uchodzące za oryginały i unikaty, nie są niemi. Jak to przeczytano po węgiersku — rzecz prosta, że się oburzyła narodowa duma Węgrów.

Poczęto szemrać półgłosem, poczęto rozpowiadać i to i owo. Przypomniano sobie zaraz, że przed kilku laty Franciszek Pulszky sprzedawał jakieś cenne obrazy, a więc niewątpliwie z Narodowej Galerji i przypomniano sobie także, że w tym czasie słynny restaurator obrazów, Hauser z Monachjum, miał coś do czynienia w tej Galerji, że więc niewątpliwie on musiał podrobić falsyfikaty, które w miejsce oryginałów wstawiono. Wreszcie przybył jeszcze fakt kradzieży sześciu medaljonów w oddziele numizmatycznym — kradzieży jeszcze przed dziesięciu laty przez pewnego podwładnego urzędnika popełnionej, o czem wówczas szeroko pisano i mówiono. Wszystko to złożono razem i — hejże na Soplicę!

Tymczasem prawdą jest niezbitą, że stary Pulszky, od półwieku pełniący z poświęceniem urząd inspektora i dyrektora Muzeum, mąż powszechnie szanowany, musiał sprzedawać z powodu stosuków prywatnych rozmaite obrazy, które dostał w spuściznie po swoim wuju Fejerwarym, i prawdą jest, że Hauser restaurował w galerji obrazów kilka oryginałów Rembrandta, a żadnych kopij nie sporządzał.

Tak się rzecz ma w istocie, i z powyższego widać, że sprawa jest rozmyślnie wywołanym skandalem ażeby splamić imię Franciszka Pulszky'ego, który przez pół wieku pracował z poświęceniem dla rzeczy publicznej i właśnie w tym czasie miał się już usunąć, gdyż lada chwila oczekiwano nominacji radzcy ministerjalnego Emeryka Szalaya na dyrektora, ażeby zastąpił dobrze zasłużonego Pulszky'ego.

Takie oczernienie starca, mającego niezaprzeczone prawo do uznania współziomków, jest zaiste zbrodnią — i sprawa nie zakończy się prawdopodobnie tylko odpowiedzią ministra w Sejmie. Franciszek Pulszky oświadcza w dziennikach dzisiejszych, że pogłoski wszelkie są złośliwym wymysłem, toż samo powiada Hampel w swoich oświadczeniach publicznych, a Karol Pulszky (syn) dodaje, że pociągnie Polonyi'ego do odpowiedzialności.

Fakta udowadniają, że honor narodowy Węgrów nie poniósł szwanku, ale honor osób dotkniętych rozmyślnie wywołanym skandalem wymaga satysfakcji i kto wie czy sprawa cała nie skończy się bardzo smutno...

Berlin 27 listopada.

(:) Zaczyna być u nas wesoło — w tym sławnym z nudy, koszarowym, zapiętym w ciasny mundur Berlinie! Piwo leje się szerokim strumieniem, a zamiast knedli mamy stosy wrażeń — specjał nielada!

Dziś miał nadejść z Petersburga pakiet, zawierający sfałszowane listy ks. Bismarka i inne dokumenta, dowodzące istnienia „europejskiej intrygi“. Zapewniają, że hr. Szuwałów osobiście wręczył tę posyłkę hr. Herbertowi Bismarkowi, a ten natychmiast oddał ją szwagrowi dla zawiezienia ojcu do Friedrichsruhe. Ledwo tę ciekawą wiadomość zapito piwem, przybyła druga: oto w tej chwili przybył do Berlina ks. Reuss, ambasador w Wiedniu, dokąd wraca z Amsterdamu. Przedstawił się on cesarzowi i miał zaraz jechać dalej, lecz cesarz kazał mu się zatrzymać, bo może wypadnie mu pojechać do Friedrichsruhe dla zaświadczenia i skonstatowania, że istotnie niektóre dokumenta, nadesłane z Petersburga, są sfałszowane. Jeśli tak, to chyba fałszowano także raporta ks. Reussa? Naturalnie, że ciekawość rośnie. Mija kilka godzin i w dziennikach pojawia się taka notatka: „Śledztwo już zarządzono, lecz ono nie prędko się skończy i dla tego nie można się spodziewać rychłych oficjalnych publikacyj. W skutek tego w Berlinie, w Paryżu i jeszcze gdzieś ludzie z nieczystem sumieniem będą drżeli jakiś czas z obawy.“

„W Berlinie będą drżeli“? — Więc zbrodniarze są i w Berlinie? Czy to może mowa o tych, którzy tworzą „małą, ale wpływową dwor-

---

42)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Maurycy objął go wpół, wstrząsnął nim i rzekł:

— Ona mnie kocha i za chwilę usłyszę to z radością z jej ust.

— I uwierzysz jej, — odpowiedział Seweryn,— ona sama uwierzy sobie, nie wątpię o waszej szczerości... Ta kobieta rozpoczęła z tobą grę przerastającą jej siły, wygrała najprzód młódki, następnie atuty. Zwyciężyłeś ją obudzając w niej zazdrość, musi zapłacić. Zapłaci z radością, ale jutro, jeżeli wolisz, pojutrze, przypomni sobie, że istnieje pewien człowiek, który dziś jest ambasadorem, niezadługo będzie ministrem i który jedynie może jej zapewnić wszystko co pożąda jej miłość własna i co pochlebia jej dumie i człowiek ten stanie się dla niej droższym niż nim był kiedykolwiek, ty zaś będziesz przedstawiał w jej oczach tylko groźne niebezpieczeństwo i nie zazna spokoju dopóki nie wykreśli cię z swego życia... Oto twoja historja, nie wesoła przyznaję.

— Opowiedziałeś ją wytwornie, — odpowiedział Maurycy i znowu spojrzał na zegarek. — Ach! — zawołał, — ukradłeś mi dziesięć minut szczęścia... Bywaj zdrów, jaskółki, któremi mnie straszysz, nie zbudzą się przed świtem, a gdy usłyszę ich krzyk, niech umrę natychmiast, powiem, że już żyłem dosyć i byłem szczęśliwy.

— Nie pójdziesz na tę schadzkę.

— A któż mi zabroni? — zawołał strasznym głosem.

— Ja! — odpowiedział Seweryn i pobiegł ku drzwiom, zamknął je na klucz i schował go do kieszeni.

— Maurycy zacisnął pięście.

— Życie twoje jest w niebezpieczeństwie, — krzyknął gwałtownie, — czy oddasz mi ten klucz?

— Ciszej, — rzekł Seweryn, — za wiele robimy hałasu i może kto nadejść.

Wice-hrabia nie był już w stanie go zrozumieć. Pobiegł na drugi koniec pokoju, wziął na stole nóż myśliwski, wydobył go z pochwy i poszedł prosto na Seweryna z rozpłomienionem okiem i z podniesioną ręką. Nieład jego myśli malował mu się na twarzy i Seweryn zląkł się tego szaleńca. Po chwili wahania rzucił się na niego, by go rozbroić, lecz nie zdołał. Wśród walki skaleczył sobie dłoń. Zbladł ale uśmiechnął się.

— Dwa razy ocaliłeś mi życie, — rzekł, — możesz mi je zabrać, należy ono do ciebie.

Wice-hrabia spostrzegł dopiero, że Seweryn jest ranny i ręka jego zakrwawiona. Patrzał na tę płynącą krew ponurem okiem, z wyschniętemi i drżącemi ustami i przez chwilę dumał. Naraz rzuciwszy nóż na ziemię zawołał:

— Powiesz jej, żeś stanął między mną i nią i że nie miałem odwagi cię zabić!

To rzekłszy, zacisnął kapelusz na czoło, przez otwarte okno skoczył na trawnik i uciekł wśród ciemności.

XII.

Hrabia d'Arolles, rozstawszy się z panią de Niollis, zjadł lekki obiad i zajął się w Bayonnie swojemi interesami, zbierając wiadomości, które go więcej zadowolniły, aniżeli przewidywał. Uspokoiwszy umysł pod tym względem, mógł swobodnie myśleć o czem innem i przypomniał sobie, że przed kilkoma godzinami wprzódy jechał w powozie z panią de Niollis, że ta się uśmiechnęła w szczególniejszy sposób gdy rzekła: „sama nie wiem, coby przypuszczać można“. Powiedziała to dosłownie, a uśmiech jej znaczył: „przypuszczaj pan wszystko, gdyż wszystko jest możebne“. Hrabia przypomniał sobie szczegóły tej rozmowy, na którą wprzódy, zajęty swemi interesami nie wiele zwrócił uwagi. Pomyślał, że jeżeli wiele osób poczytuje panią de Niollis za kobietę złośliwą, a wielu za kobietę pełną serca, nikt jej jednak nie oskarżał by słowa na wiatr rzucała. Znowu wszystko co powiedziała uparcie wracało mu na myśl, powstarzał jej rozmowę półgłosem, naśladując mimowoli ton, grę fizjognomji i ruchy margrabiny, jak gdyby dla lepszego wystawienia ich sobie i odgadnięcia tajemniczego znaczenia. Niepokój ogarnął go. Wyglądał jak człowiek z ostrożnością uchylający kamienie, jakby z obawy by nie znaleźć pod niemi jadowitego węża.

Naraz nowe światło zajaśniało w jego mózgu, przypomniał sobie, że dnia poprzedniego, gdy rozmawiał w swym pokoju z bratem, zauważył w jego zachowaniu się, w ruchach, w rozmowie coś niezwykłego, jakiś przymus, zakłopotanie i że ten brat żegnając go, podał mu rękę z niechęcią. Rzekł do siebie: „Po co on przyjechał do La Tour, kiedy go nie wzywałem“. Rozbierając tak własne wrażenia i wracając myślą w przeszłość, im bardziej przypomniał sobie dziwaczne zachowanie się wice-hrabiego od sześciu miesięcy, tem mocniejszego nabierał przekonania, że Maurycy miał osobiste i tajemnicze powody unikania go przez całą niemal zimę. Magrabina radziła mu by przypuszczał wszystko, usłuchał jej i w mroku nocy ujrzał jarzące światło, które oświecało straszne nieszczęście. Został jakby rażony gromem,, zapytując siebie, czyżby na tym świecie wszelkie przywiązanie było tylko zastawionemi na nas sidłami i czy jest wolą Opatrzności, by największe nasze udręczenia pochodziły od tych, których najbardziej kochamy i czyż skazani jesteśmy przez Nią, by ujrzeć w najmniej spodziewanej chwili, otwierającą się przed naszemi stopami przepaść, pochłaniającą całe życie nasze. Gdy się uczuł zdolnym powziąć jakiekolwiek postanowienie i zająć się jedną myślą, zdecydował, że natychmiast wróci do La Tour. Odesłał swój powóz, najął inny w mieście. W drodze myślał: „to niepodobna!“ i walczył ze zmorą dręczącą umysł jego, to znowu przewidywane nieszczęście poczytywał jako nieodwołalnie spełnione i badał co ma począć, a pytanie to wydawało mu się tak strasznem, że nie śmiał na nie odpowiedzieć.

Wysiadł z powozu u wrót parku i poszedł główną aleją. Skręciwszy na prawo wszedł do ogrodu i dostał się do swego apartamentu bocznemi schodami, od których miał klucz przy sobie.

Gdy chwilę odpoczął, zebrał siły i odwagę, stąpając ostrożnie, otworzył drzwi od bibljoteki, które zaskrzypiały. Na ten zgrzyt otworzyły się inne drzwi prowadzące do pokojów hrabiny. Pozostał nieruchomy, wstrzymując oddech. Gabrjeli, osłoniętej cieniem portjery nie dojrzał, ale usłyszał jak zawołała: „Ach! Maurycy!“ W tym krzyku była i namiętność i bolesna wymówka i sekretna trwoga. Nikt jej nie odpowiedział, wysunęła naprzód głowę podnosząc do góry świecznik, który trzymała w prawej ręce i którego światło oświeciło twarz inną niż ta, której oczekiwała. Jęknęła żałośnie i padła zemdlona na ziemię. Hrabia usiłował ją ocucić lecz nadaremnie. Zadzwonił o pomoc, a gdy przybyła panna służąca, pozostawił Gabrjelę jej pieczy i szybkim krokiem udał się do apartamentu swego brata, w którym już go nie było.

Seweryn, straciwszy z oczów uciekającego, za którym śledził czas jakiś oczyma, znalazł się w wielce kłopotliwem położeniu. Co pomyśli hrabia d'Arolles o tej nagłej ucieczce? Jak mu ją wytłómaczyć, nie wzbudzając jego podejrzeń? Jakie przytem są zamiary Maurycego? Czy opuścił pałac bez nadziei powrotu? Rozważając nad tem wszystkiem, podniósł nóż z ziemi, schował go do szuflady i obwiązał ranę, która nie była bardzo głęboką. Myślał nad sposobem załagodzenia całej sprawy, gdy zastukano do drzwi. Wyjął z kieszeni klucz i pospieszył otworzyć. Ktoś schwycił go za kołnierz, wołając:

— Nie próbuj przeczyć, ona wszystko mi wyznała.

Hrabia niebawem spostrzegł swoję pomyłkę, lecz Seweryn z trudnością go poznał, tak twarz jego była zmieniona boleścią i wzburzona gniewem.

— Panie Sewerynie Maubourg, — rzekł Henryk, spoglądając błędnem okiem na około siebie, — jesteś jego powiernikiem a może i wspólnikiem. Muszę go znaleźć... gdzie go ukryłeś?

Seweryn schylił głowę z uszanowaniem przed tą wielką rozpaczą nie mogącą już panować nad sobą i odpowiedział:

— Nie szukaj go panie hrabio, szczęściem dla ciebie i dla niego, nie ma go już tutaj. Poszedł i więcej nie wróci.

— O kim pan mówisz? — zawołał hrabia gwałtownie. — Kogo masz na myśli? — Powiedz mi, błagam cię, że to jakiś nieznajomy, jakiś cudzoziemiec, powiedz, że ten człowiek jest mi obcym zupełnie... Milczysz pan; widzisz, że nie śmiesz nawet wymówić jego nazwiska.

I dodał: — Szczęściem zląkł się mnie.

(Dok. nast.)

ską frakcją"? Publiczność ogląda się na wszystkie strony, szukając tych domniemanych zbrodni rzy, i niemieje ze zdziwienia. Powiernikami cesarza są tylko Albedyl, Wilmowski, Lehndorf i Lauer; powiernikami cesarzewicza są Seckendorf, Radoliński i Wegener; — wszystko to ludzie, o których zawsze mówiono z wielkim szacunkiem, ludzie znani z prostoty charakteru, wierności i uczciwości. Na nich najlżejszy cień paść nie może, a któż tego nie wie na dworach zagranicznych, że tylko ci właśnie mogli wiedzieć tajemnice, więc gdyby chcieli, mogli je zdradzić. Jeśli zdradzał kto inny, to jakimże sposobem Petersburg mógł dawać wiarę doniesieniom, skoro niezawodną jest rzeczą, że doskonale zna tutejsze dworskie stosunki? Ale przypuśćmy, że Petersburg był zbyt łatwowierny i przeliczmy wszystkie osoby należące do dworów cesarza i cesarzewicza. Ani jednej nie brakuje, wszystkie są na swych posterunkach; — czemuż ta, która „drżeć" musi, nie zmyka za granicę? Chyba żadna „drżeć" nie ma powodu.

Że na Paryż wskazano — to rzecz naturalna. Każdy rozumie, że tu nie o Paryż idzie, ale o Orleanów. Na nich można wypisywać niestworzone rzeczy, bo jakże się obronią?

Lecz co znaczy owo „jeszcze gdzieś"? Gdzież to? I dla czego ta dyskrecja połowiczna? — Zagadka ciekawa.

Ale nie tu koniec wrażeń. Z parlamentu wypadła bomba: cła podwyższono! Uważajcie, jest to dopiero projekt, dziś wniesiony do izby — jeszcze nie wiadomo czy go ona przyjmie — a już prostym rozkazem polecono urzędnikom celnym zastosować natychmiast nową taryfę. Postawiono więc parlament w przymusowem położeniu: musi projekt przyjąć, bo on *de facto* już stał się ustawą. Końcowy ustęp projektu brzmi wyraźnie: „W § 1 wymienione stopy taryfowe dla pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, kukurudzy, słodu i fabrykatów młyńskich ze zboża tego obowiązują od dnia 26 listopada 1887 r. Zresztą wejdzie ustawa w życie dnia.... 1888 r." — Udałem się natychmiast na zbożową giełdę. Miała już ona telegramy z nadgranicznych punktów, że ani jeden wagon ze zbożem nie przeszedł przez granicę, bo kupcy nie byli przygotowani na niespodziankę i nie mieli dość złota na opłatę cła, a — nie rozumiem dla czego — złotem kazano płacić, nie brano banknotów. Więc faktem jest, że nowe cło weszło już w życie. Jakże to podziałało na giełdę zbożową? Usposobienie stałe, ceny w ogóle nie doznały zmiany, żyto potaniało. Zapewne to wpływ jakiejś chwilowej konjunktury, w każdym jednak razie to dziwna, że haussy nie było. Pszenica na grudzień $161\frac{1}{2}$ m., na maj $170\frac{1}{4}$ m., żyto na grudzień $119\frac{3}{4}$ m., na maj 128 m., rzepak na grudzień $50\frac{1}{3}$ m., na maj 51 m., spirytus na grudzień $97\frac{2}{3}$ m., na maj $100\frac{1}{3}$ m. Owies, jęczmień i kukurudza — bez transakcji. Jeśli nizkie, wcale niewyższe jak w przeszłym tygodniu — ceny na grudzień mogą być wynikiem konjuktury, to jak wytłómaczyć nizkie ceny na długie termina i to pod pierwszym wrażeniem podniesionego w dwójnasób cła?

Do parlamentu weszło 616 petycyj o przyjęcie cłowego projektu, a jednocześnie przemysłowcy zwołali do Berlina na 29 b. m. sejmik handlowy (Handelstag), na którym ma być uchwalona rezolucja przeciwko podwyższeniu cła, jako przeciwko środkowi „utrudniającemu handel i pozycją przemysłu, oraz mogącemu zakłócić spokój socjalny."

Budżet na rok przyszły przeznacza 21 miljonów marek na koleje strategiczne we wschodniej części monarchji i 2 miljony marek na założenie sieci podziemnych drutów telefonicznych w Berlinie i Hamburgu. Cały budżet na rok przyszły wynosi w dochodach i wydatkach 921.689.140 m. — o 41.583 m. mniej, niż w roku bieżącym, — zaiste, to mało, zważywszy, że w tym roku rzucono tyle miljonów na germanizacją Wielkopolski! Ale zażądano więcej na ministerjum spraw zagranicznych o 303.889 m. na ministerjum spr. wewn. o 87.545., na ministerjum sprawiedliwości o 19.528 m. na ministerjum skarbu o 117,861.940 mr. na dług państwowy o 7,133 500 m. itd. Na wojsko i marynarkę w wydatkach stałych wykazano mniej, ale za to w wydatkach nadzwyczajnych będzie o wiele więcej, a ile mianowicie — to się dopiero potem pokaże. „Trzeba zaufać głównemu sztabowi" — rzekł na wiosnę ks. Bismark.

Mały Fejleton.

Kłopoty beletrysty.*)

Wydawca mój przysłał mi list treści następującej:

„Potrzeba mi do mojego tygodnika powieści, rozmiarów mniej więcej 5000 wierszy. Prosiłbym o temat na czasie, bo wydawca musi się liczyć z upodobaniem publiczności, czego wy, panowie autorowie, nie chcecie zrozumieć. Wam zawsze w głowie jakieś piękno, jakieś tendencje w końcu, a my, przez was kupcami przezwani, musimy pamiętać o waszych honorarjach. Dla czego to nie piszecie dla idei, lecz domagacie się rubli?

„Ale żarty na stronę. Racz, szanowny panie Kryspinie, napisać dla mnie coś w guście chwili obecnej, coś z tematów najwięcej dziś czytanych. Twoja w tem głowa, co obmyślisz, bo moją rzeczą, aby kieszeń była na twoje zawołanie pełna marnej mamony. Wy lubicie rubelki! Oho, znam ja was. Każecie sobie grubo płacić, jak gdyby było za co. Jaka śmieszna ta publiczność, że kupuje wasze książki. Ale kiedy kupuje, cóż nam do tego.

„Przesyłam szanownemu panu uścisk serdeczny i czekam niecierpliwie na ową ramotę."

Rzuciłem list do kosza, wziąłem pióro w garść i schyliłem się nad białą kartą papieru.

Jest wszystko gotowe: biurko, zarzucone książkami, lampa, przysłonięta zielonym kapturkiem, miękki fotel, pęk piór gęsich, libra papieru, atramentnik, pełny czarnego płynu, cicha, milcząca noc w około... tylko siadać i pisać.

Wszystko gotowe, oprócz mojej głowy.

Cóż się z nią zrobiło? Taka dziś sucha, taka wyczerpana. Niczem studnia, z której cała wieś gasiła pragnienie swoje przez całe lata; niczem serce aktorki, wykochane miłościami scenicznemi; niczem...

Ale dajmy pokój tym porównaniom. One wszystkie kuleją, niby stare szkapy dorożkarskie.

Boże! znów porównanie, a jakie kulawe!

Więc powieść z tematów modnych? — Jaki on zabawny, ten mój pan wydawca! Cóż to jest temat „na czasie," jak się ci kupcy wyrażają? To nonsens! Każdy pomysł jest „na czasie," byle go autor wziął z życia i umiejętnie opracował.

Ale są pewne przedmioty, ulubione w tej lub owej epoce. Jaka śmieszna ta publiczność! Zamiast ogarniać całokształt życia, wybiera sobie jakąś jego cząstkę i przeżuwa ją bez końca.

Ale niechże będzie raz powieść „na czasie." Publiczka bywa rozkapryszonem dzieckiem lub tyranem. Trzeba ją pogłaskać.

Temat na czasie? Nie widzę go zupełnie w tej chwili. Przyjdźcie mi więc z pomocą typy ludzkie! No, pokazujcie się hołoto, defilujcie przedemną, jako przed panem swoim, a spieszcie się, bo wydawca nagli.

Zaledwie wyrzekłem to grzeszne zaklęcie, zjawił się przedemną jakiś jegomość, od którego było czuć zdaleka pana z panów.

Dobrego wzrostu, miny gęstej, przyodziany dostatnio, z twarzą o ostrych, wyrazistych konturach, stał i czekał.

— Czem mogę waszmości służyć — pytam.

— Jestem typ.

— Jaki?

— Pochodzę z możnej rodziny, która położyła dla kraju mnóstwo zasług. Mnie Bóg nie obdarzył talentami, ale co mogę, to robię dla podtrzymania honoru mego nazwiska. — Dzielę się mieniem swojem z uboższymi od siebie, pamiętam o kształcącej się młodzieży, od ludzi ze sfer niższych nie stronię — słowem, staram się zarobić na imię uczciwego obywatela, kiedy nie potrafię sprostać dzielności przodków moich.

— Bardzo mnie przyjemnie, że zaszczycasz mnie swoją wizytą, szanowny panie, ale użyć ciebie nie mogę...

— Dla czego, panie autorze?

— Bo jesteś arystokratą, a ten gatunek ludzi nie jest dziś modny. Gdybyś był zmarnował fortunę, następnie okradł krewnych, oszukał małoletnich, grał fałszywie w karty i siedział choćby roczek w kryminale, mógłbym cię wyzyskać, ale tak, muszę uprzejmie za usłużność podziękować. Nie potrzebuję ludzi porządnych. Wynoś się!

Miejsce pana z panów zajął wąsaty, opalony szlachcic.

— A waść kto? — pytam.

— Jestem szlachcic, mosanie, z dziada pradziada *bene natus et possessionatus*.

— Przesądy. Nie ma dziś lepiej lub gorzej urodzonych. Czy waść przyszedł na świat inną drogą, jak, nie przymierzając mój Antek, który mi buty czyści?

— No, no — odmruknął skonfundowany szlachcic — ale przecież... Mówię sobie tak tylko dla dokładności, bo cóż dziś szlachcic znaczy? Mój Icek szczęśliwszy odemnie.

— Tak powinno być. Dość długo, zbyt nawet długo rządziliście się, jak szare gęsi w dziedzictwie wspólnem, więc dobrze, że was teraz bieda uczy rozumu. Ale mniejsza o to. Morały nie są dziś modne. Jakież pańskie kwalifikacje na bohatera powieści „sensacyjnej?" Czy ukradłeś co?

— Nie wziąłem nikomu nigdy grosza... Cóż znowu?...

— Zabiłeś kogo?

— Panie Boże, broń mnie! — Kto widział posądzać uczciwego człowieka o takie zbrodnie?

— No, to może sprzedałeś wieś symulacyjnie, broniąc się przed wierzycielami. Może zakryłeś hypotekę podstępnie przed opieką małoletnich, których skrzywdziłeś. To teraz modne operacje.

Szlachcic przeżegnał się krzyżem świętym.

— Więc cóż zrobiłeś? — zawołałem gniewnie.

— Ożeniłem się, jestem dobrym mężem, ojcem i sąsiadem, szanuję prawa boskie i ludzkie, pracuję, jak wół, aby starczyło na wychowanie dzieci, na podatki i ratę dla Towarzystwa kredytowego...

— Nie kończ! Czy się tobie zdaje, że się takiemi niedołęgami, jak ty, dzisiejsza publiczność zajmuje? Ludzie, którzy dźwigają na barkach swoich ciężar życia z uległością, nie potrzebujemy. Nudzą nas uczciwi, pracowici, porządni i cnotliwi. Żebyś to jeszcze był pesymistą. Ale z rumianej gęby twojej widać, że nie wiesz nawet kto jest Schopenhauer, a kto Hartmann. Ruszaj do swojej gryki, ciemięgo!

Zaszeleściło na kobiercu. Przedemną stanęła kobieta w wieku podeszłym, z twarzą spokojną, pogodną, ujętą w ramki siwego włosa.

— Czem pani mogę służyć? — zapytałem.

— Jestem typ.

— Typ? Pani dobrodziejka wygląda zanadto przyzwoicie i poważnie na ulubiony typ powieściowy. Czy mogę prosić o bjografję?

— Wyszłam za mąż za człowieka, którego kochałam i któremu dochowałam wiary do śmierci. Wychowałam dzieci uczciwie, byłam kraju mojego dobrą córką, obywatelką.

— Daruje pani, ale to nie wystarcza. Czy nie było w życiu pani jakiego wypadku, jakby się to wyrazić,.. jakiego pikantnego romansiku lub coś w tym guście.

Wyniośle spojrzała na mnie matrona.

— Pani wybaczy, ale ja muszę liczyć się z gustami chwili.

Obdarzywszy mnie pogardliwym wzrokiem, znikła matrona bez śladu, a miejsce jej zajęła dzieweczka, prześliczna, wonna.

Zatarłem ręce.

— Oto materjał na typ, jakiego mi potrzeba — myślę sobie.

— O czem też panieneczka marzy — pytam — kiedy nie widzi i nie słyszy nikt, okrom Boga, kiedy mama nawet śpi. Zapewne o balach, toaletach, zwycięztwach salonowych, o gromieniu rozmiłowanych paniczów, o brylantach i karetach. Wszakże tak? Powiedz, panienko, że tak, a umieszczę cię w mojej powieści. Dla ładnej kobiety bywają ludzie pobłażliwi i hojni, a z ciebie wykwitnie niezawodnie przepiękna lwica.

Milczała. Spuściwszy oczęta, bawiła się rąbkiem swego fartuszka.

— Nie obawiaj się, panienko; mnie możesz powiedzieć wszystko, jak na spowiedzi, bo ja odgadnę i tak myśli twoje. O czem marzysz, dzieweczko w łóżeczku twojem przed zaśnięciem?

— O mężu takim dobrym i poczciwym, jak mój tatuś.

Rzuciłem się niecierpliwie w fotelu.

— Same typy dodatnie, czyste! Czegoż one chcą? Życie takich istot nie zawiera w sobie narkotycznych wypadków, któreby podrażniły obwisłe nerwy naszych czasów i zajęły znarowioną uwagę publiczności. Dawajcie mi ludzi z namiętnościami, z krwią, z temperamentem lub nędznych, albo wkońcu nikczemnych.

Zrobił się łoskot w gabinecie. Przedemną stanął młody chłopiec, którego źrenice płonęły jak pochodnie.

— Kto jesteś i czego chcesz?

— Jestem typ.

— Chyba poczwarka typu.

— Z poczwarki wypływa motyl.

— Nie mędrkuj, tylko mów, co myślisz zrobić z życiem?

— Chcę pracować dla społeczeństwa; chcę zginąć, gdy będzie potrzeba za jaką sprawę świętą; chcę...

— Dajże pokój! romantyk z acana. Dziś tylko warjaci tak mówią i pragną. Dziś są czasy trzeźwe, mój bracie. Głupi marzy o poświęceniu, o ofierze, o pracy dla mas i tym podobnych fantasmagorjach. Połóż się do grobu, z którego wyszedłeś upiorze... A kysz!

Chłopiec znikł, a jego miejsce zajął paniczyk z grzywką na czole.

— A waść co porabia? — mówię.

— Śpię, jem, jeżdżę konno, chodzę do teatru, na bale, słowem, bawię się.

— I nie znudziło cię jeszcze takie życie banalne? Może miewasz czasami chwile zmęczenia?

— Kiedy się upiję, lub zmacham zanadto mazurem...

— Nie o tem mówię. Czy nie napada cię czasami obrzydzenie, wstręt do życia, czy nie uczuwasz chęci do samobójstwa?

— Niech Pan Bóg broni! Nie myślę o śmierci, wolę żyć i bawić się.

— Więc jesteś optymistą?

— Ma się rozumieć! Tylko goli chorują na melancholję.

— W takim razie idź mi z oczu! Nie potrzebuję uczciwych, porządnych, serdecznych, natchnionych, zadowolnionych z życia.

— Wszakżeż i tacy bywają?

— Nie twoja rzecz mieszać się do spraw moich. Wiem lepiej od ciebie, co publiczność dzisiejsza lubi. Hej, Lucyperze! otwórz bramy swego królestwa i przyślij mi, choć tuzin, swoich najukochańszych i ty, nędzo, wiedźmo bezzębna, wypluj z obrzydliwej paszczy swojej głodnych, łaknących, przeklinających! Wielki, pierś rozrywający smutku, pokaż mi wybrańców swoich! i ty, chorobo, nie zapomnij o kalekach, niemocnych, sponiewieranych przez ciebie! Stańcie rzędem przedemną: łotrzykowie wszelkich stanów, szubrawcy, złodzieje, oszuści, upadłe kobiety, chucią dyszące jejmoście, abym mógł wybrać z pomiędzy was okazy najciekawsze i pokazać je publiczności, z uwzględnieniem fizjologji oczywiście. Bo bez fizjologji i bez dokładności fotograficznej nie ma dziś literatury pięknej.

Pięknej? Jakaż ironja w tem określeniu!

Gdy w teatrze odnawiają „Pokusę" Feuilleta, wtedy zowie się postacie jego czczemi i pustemi. Bohaterka nie walczy z sobą, nie odpycha od siebie pokusy, prącej na nią ze wszystkich stron, lecz „chce, a boi się". Boi się, albowiem nie wybucha, jak kobiety naturalistyczne, nie pożąda zmysłami, jeno marzy o rozkoszach czystej miłości. To typ nieprawdziwy! — wołają augurowie — to trup romantyczny, to kłamstwo psychologiczne. Kłamstwem psychologicznem jest dziś wszystko, co zachowuje miarę artystyczną i nie wysuwa ciała na pierwszy plan, co wyraża się przyzwoicie i waży słowa, powstrzymując się w samą porę, słowem, wszystko, co jest pięknem.

Stary termin wytarł się, stał się niepotrzebnym. Literatura piękna powinna się już dawno brzydką nazywać. Wala się ona z rozkoszą w błocie, rozkrywa z gorliwością patologji wszelkie rany, wrzody i choroby sekretne. Przed czem umysł estetyczny ucieka, to chwyta ona skwapliwie i odtwarza z ścisłością i sumiennością nauki.

Wiem teraz, jaki pomysł będzie najwłaściwszym do powieści „na czasie". Oto wezmę kobietę, raczej „piękne, powabne ciało", obdarzone zamiast serca, silnie rozwiniętą zmysłowością. Rzecz obojętna, czy to będzie dziecko z ludu, czy też córka dostatku. Wolę drugą, bo majątek rodzi próżniactwo, a próżniactwo jest matką wszelkiego głupstwa i podłości.

Tę kobietę pchnę w objęcia rozpustnego życia, każę jej wypić kielich rozkoszy do samego dna, rzucę ją w końcu na łoże boleści i wydobędę z niej skargi na nicość tej ziemi.

Otoczenie jej niech stanowi zgniły świat próżniaków, łotrów i oszustów we frakach. Zbankrutowani hrabiowie, paniczykowie, utrzymujący się niewiadomo z czego, na szwindlach zbogaceni bankierowie, stare, obłudne dewotki, rozwiązłych obyczajów literaci, pijani aktorzy — oto materjał wyborny, oto świetne tło.

W takie obszerne ramy będzie można wsunąć mnóstwo scen pikantnych: flirtacje w buduarach, tajemnicze przejażdżki w zamkniętych powozach, romanse niedozwolone, efektowne sceny w salach gry, szpital, kryminał i co kto zażąda.

Ma się rozumieć, że nie trzeba przebierać w słowach, że nie wolno zasłaniać dyskretnie rzeczy drastycznych. Wszystko musi być na wierzchu, pełne, pochwytne.

Nic nie szkodzi, że pomysł podobny opracował już cały legjon autorów, że opisano każdą żyłkę, każde zagięcie ciała niewieściego.

Stworzę dzieło „piękne", a mój wydawca będzie ze mnie zadowolniony.

T. J.-Choiński.

*) Znakomitą tę satyrę na współczesną literaturę przynosi nam *Kurjer Warszawski*.

Sprawy sejmowe.

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu przyjdzie na stół sprawozdanie Wydziału krajowego o paralelkach ruskich w Przemyślu.

Przebieg tej sprawy znany jest naszym czytelnikom. Sejm na jednem z ostatnich swych posiedzeń w ubiegłej sesji uchwalił dwie rzeczy: ustawę i rezolucję, obie zaprowadzające jedno i to samo, mianowicie owe paralelki.

Rozumowanie prawodawcy było tu zapewne takie: chciał mieć paralelki ruskie w gimnazjum przemyskiem, więc uchwalił rezolucję, wzywającą rząd do założenia owych paralelek; że jednak istnienie tych paralelek byłoby w sprzeczności z literą *a)* artykułu V. ustawy z dnia 22 czerwca 1867 r., w którym powiedzianem było, że język ruski ma być wykładowym tylko w gimnazjum akademickiem we Lwowie, a w innych gimnazjach ma być tylko używany do wykładów języka ruskiego; przeto Sejm, chcąc znieść tę sprzeczność, uchwalił równocześnie nowelę do wspomnianej ustawy i w noweli tej postanowił, że odtąd litera *a)* artykułu V. ustawy z dnia 22 czerwca 1867 r. będzie brzmiała tak:

„*a)* Język ruski pozostaje jako wykładowy dla nauki języka ruskiego, nadto w całem gimnazjum akademickiem we Lwowie, **tudzież** w klasach równoległych gimnazjum w Przemyślu, o ile one w miarę udowodnionej potrzeby z językiem wykładowym ruskim będą tam zaprowadzone."

Takie zapewne były intencje prawodawcy, gdy z dwóch dział strzelał dla trafienia w jeden cel. Inaczej ocenił tę sprawę rząd. Uznał on, że dwóch jednakowych uchwał nie może przedkładać do Najwyższej sankcji, tembardziej zwłaszcza, że jedna z tych uchwał (rezolucja) wzywała go do spełnienia tego, co postanowiła druga uchwała (nowela). Wyglądałoby to tak, jak gdyby sam rząd przynaglał siebie do przestrzegania ustaw. Musiał więc rząd czy jedno, czy drugie odrzucić i nie przedłożyć do sankcji. Ale które? Gdyby był przedłożył nowelę do sankcji, a odrzucił rezolucję, która opiewała tak:

„Wzywa się c. k. Rząd, ażeby z funduszów państwa w miarę udowodnionej potrzeby zaprowadził klasy równoległe z językiem wykładowym ruskim w gimnazjum w Przemyślu",

to wyglądałoby tak, że zgadza się na to, aby litera *a)* artykułu V. ustawy z 22 czerwca 1867 r. miała wzmiankę o ruskich klasach równoległych w Przemyślu, ale wcale nie życzy sobie tego, aby te klasy w istocie zostały zaprowadzone. Tłumaczenie to byłoby wprawdzie sprzecznem z intencjami rządu, który na serjo chciał spełnić wolę Sejmu co do tych paralelek, ale chociaż sprzeczne, mogłoby przecie powstać.

Postąpił więc rząd logicznie, przedłożył do sankcji rezolucję Sejmu, a z nie przedłożenia noweli tłómaczy się w ten sposób, że skoro „Najj. Pan raczył przychylić się do rezolucji sejmowej, to rząd uważał, że dalsze załatwienie (a raczej powtórne załatwienie) tej samej sprawy (przez sankcjonowanie noweli) nie jest już potrzebne."

Poseł Romanowicz nie zrozumiał jednak jak się zdaje tego i zrobił wielkie oczy na widok, że rezolucja otrzymała sankcję, a nowela, mówiąca słowo w słowo to samo, jej nie otrzymała. Za jego przykładem zrobiły także wielkie oczy organa lewicy i zaczęły domyślać się, że w tem coś być musi i że widocznie kryje się w tym postępku rządu jakiś zamach na nasze prawa konstytucyjne. Dotąd jednak nie wypowiedziały ani te pisma, ani p. Romanowicz w czem tu tkwi zamach stanu, a jeżeli to uczynią, nie omieszkamy z ich odkryciem zaznajomić naszych czytelników. Na razie podaliśmy im jedyne rozsądne wyjaśnienie tej sprawy.

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu będzie także mowa o projekcie Wydziału krajowego „utworzenia jednomiljonowego funduszu stałego na bezprocentowe pożyczki dla gmin przeznaczone na budowę koszar dla wojska."

Projekt ten Wydziału krajowego wymaga kilku słów wyjaśnienia. Jak wiadomo, ustawa państwowa z dnia 11 czerwca 1879 r., zniosła dawny system kwaterunkowy, a wprowadziła nowy, praktykowany już w całem państwie od lipca 1879 r. a odpowiedni do przyjętej teraz metody terytorjalnego rozmieszczania wojsk w czasie pokoju. Zarząd wojskowy, stosując się do tej ustawy, wyznaczył w Galicji 88 gmin, w których mają być pobudowane stałe koszary dla wojska i stajnie dla koni. Gminy te otrzymują za to dziennie po 1 cencie za żołnierza a po $\frac{1}{2}$ centa za konia; jeżeli zaś zważy się, że pobyt wojska jest właściwie pomnożeniem liczby konsumentów, a więc podnieceniem lokalnego handlu i rękodzielnictwa, przeto uznać wypada, że na owe 88 gmin nie spadł z tego powodu wielki ciężar. Jednakże aby im ulżyć, uchwalił Sejm dawać tym gminom bezprocentowe pożyczki na budowę koszar. I w tym celu wstawiał w r. 1881 60.000 złr. do budżetu, a gdy ta kwota okazała się za małą, w następnym roku podniósł ją do 120.000 złr. i odtąd już co roku tyle przeznaczał. Tym sposobem fundusz poświęcony na owe bezprocentowe pożyczki wynosi z końcem b. r. 660.000 złr.

Owóż Wydział krajowy proponuje teraz, aby przez lata 1888, 1889, 1890, 1891 i 1892 uzupełnić tę kwotę do miljona i z tego miljona ustanowić osobny stały fundusz, z któregoby Wydział krajowy udzielał gminom, zobowiązanym budować koszary, bezprocentowych dwunastoletnich pożyczek. Tym sposobem, według planu umorzenia, ułożonego przez Wydział krajowy, ostatnia pożyczka udzielonaby została w 1893 r. a ostatnia umarzająca rata zwróconaby została funduszowi krajowemu w 1905 r. i wtedy wszystkie 88 gmin miałyby już potrzebne koszary, a kraj miałby miljon gotówki, który zapewne przyda się kasie krajowej.

Na posiedzeniu Koła posłów włościańskich postawił poseł Bobczyński wniosek, aby Koło zajęło się zbadaniem, czy potrzebna jest reforma noweli drogowej? Z tego powodu wywiązała się długa dyskusja, w rezultacie której uchwalono przekazać osobnemu komitetowi wniosek posła Bobczyńskiego, jakoteż i przeciwstawny wniosek posła Merunowicza, który żądał, aby Koło posłów włościańskich oświadczyło, że podnoszenie projektów, dążących do zmiany noweli drogowej uważa za zbyteczne i przedwczesne.

Komisja szkolna obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad projektem do ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego.

Art. 11. o płacach przyjęto z tą zmianą, iż dodatek 10% na mieszkanie pobierać mają nauczyciele tylko w klasach 2, 3 i 4, a klasę 5 wykreślono.

W art. 12 wstawił Wydział kraj. postanowienie, że w uwzględnieniu szczególnych stosunków niektórych gmin może Rada szkolna krajowa w porozumieniu z Wydz. kraj. podnieść płace nauczycielskie w tych gminach. Komisja zmieniła ten ustęp w ten sposób, iż podniesienie płac może uchwalić jedynie Sejm na wniosek Wydziału kraj. Wreszcie przy art. 13 o pięcioleciach komisja odrzuciła wniosek hr. St. Badeniego, a przyjęła wniosek dr. Bobrzyńskiego, tj. zrównanie pięcioleci dla wszystkich nauczycieli na 15 zł. rocznie.

Rada miasta Lwowa.

(Śl.) Przewodniczący prezydent miasta Mochnacki podaje do wiadomości Rady, że w skutek interpelacji p. Hoppego w sprawie nieprawidłowości w ruchu tramwajowym zażądał od dyrekcji tramwajowej wyjaśnień i że w odpowiedzi na to żądanie nadeszło pismo, które następnie odczytuje sekretarz Rady p. Lukas. Z wyjaśnień zawartych w owem piśmie okazuje się, że opóźnienie ruchu tramwajowego w dniu, o którym wspomina interpelant, nie nastąpiło ani z winy zarządu ani służby, lecz jedynie z powodu, iż pierwszy śnieg, który spadł z rana w owym dniu nagle i niespodziewanie, nie mógł być dość wcześnie usunięty i z tego powodu pierwszy wóz musiał stać przez 20 minut na stacji u rogu ulicy gródeckiej i Nowego Świata.

P. Heppe niezadowolniony tem wyjaśnieniem podnosi jeszcze raz niedostatki w ruchu tramwajowym a szczególnie to, że wozy odchodzą zaledwie 10 minut jeden po drugiem. Pauzy te są za długie dla kolei konnej i narażają na długie czekanie tych wszystkich, którzy o pewnej stałej porze muszą używać tramwaju aby się dostać na dworzec lub do miasta. O zaprowadzenie częstszego kursu należy się upominać u zarządu kolei tem bardziej, że obecnie kursują na całej linji od dworca do placu Cłowego same tylko jednokonne wozy a dyrekcja starając się o pozwolenie na wprowadzenie tych wozów podawała właśnie jako dobrą stronę takiej zmiany tę okoliczność, iż będzie mogła wprowadzić więcej wozów na tor kolejowy.

P. prezydent przyrzeka uczynić życzeniu interpelanta zadość i nakłonić dyrekcję tramwaju do ściślejszego wykonywania zobowiązań kontraktu.

Następnie odczytał sekretarz Rady pismo reprezentacji stoł. miasta Budapesztu, w którem dziękuje ona za serdeczne przyjęcie jej delegacji w Krakowie a szczególnie za przemówienie przewodniczącego deputacji Rady miejskiej lwowskiej „podnoszące zaszczytnie naród węgierski Polsce zawsze przyjazny i tyloma dziejowemi wypadkami z nią zbratany."

Do komisji prawniczej wybrano na wniosek p. Lewickiego przez aklamację pp. Duniewicza Blumenfelda i Roszkowskiego.

Z dalszego szeregu spraw załatwionych na wczorajszem posiedzeniu zasługuje na uwagę zniesienie kursu teoretycznego zaprowadzonego z początkiem b. r. w tutejszej szkole wydziałowej żeńskiej. Kurs ten miał kosztować 1000 zł. rocznie, na który to wydatek sekcja V się zgodziła. Rada miejska poszła jednak za wywodami dr. Ciesielskiego, żądanego kredytu nie przyzwoliła i kurs ten zostanie zamknięty.

Bezpłatne miejsca nauki spiewu w szkole „Lutni", nadała Rada Helenie Małeckiej, Franciszce Karichównej, Eleonorze Elektrowiczównej, Eugenji Jakob i Modestowi Witoszyńskiemu.

Żywą dyskusję wywołała sprawa udzielenia subwencji galicyjskiemu Towarzystwu muzycznemu.

P. Rewakowicz wystąpił przy tej sposobności jak zwykle „przeciw wszelkiego rodzaju dławidudom", podniósł, że chorobą czasu jest właśnie to, że wszyscy spiewają i grają, w końcu oświadczył się przeciw podwyższeniu dotąd udzielanej subwencji Towarzystwu muzycznemu, które się znajduje w stanie całkowitego rozkładu. Ostatecznie bowiem nie ma kraj z żadnej we Lwowie istniejącej szkoły spiewu istotnego pożytku, żadna z nich nie wykształciła dobrego spiewaka ani spiewaczki, i dla opery okazuje się zawsze smutna konieczność sprowadzania spiewaków z zagranicy i co za tem idzie, opłacanie ich bardzo słono.

W obronie Towarzystwa przemawiali pp. dr. Małecki i dr. Piętak — i Rada idąc za ich wywodami, uchwaliła podwyższyć dotychczasową subwencję dla Towarzystwa muzycznego z 500 na 1000 zł.

Na tem posiedzenie się zakończyło o godzinie 9 m. 30.

KRONIKA.

Lwów, dnia 2 grudnia

Mianowania. C. k. krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała praktykanta konceptowego Natana Biera koncepistą skarbowym w X klasie rangi.

C. k. rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Tomasza Sałabaja w Petrance, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Petrance.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Krakowie, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 28 grudnia bieżącego roku.

Ruska deputacja do papieża wyjedzie do Rzymu przed ruskiem Bożem Narodzeniem i będzie miała trzeciego dnia świąt t. j. 8 stycznia posłuchanie u papieża. W skład deputacji wchodzą ks. metropolita tudzież kilku kanoników i księży z prowincji. Prawdopodobnie pojedzie też biskup stanisławowski ks. Pełesz. Świecką inteligencję ruską reprezentować będzie p. Władysław Fedorowicz z Okna.

Choroba następcy tronu niemieckiego pobudziła niemieckich lekarzy do badania i studjowania choroby raka. Przed kilkoma dniami przyniosły depesze berlińskie wiadomość, iż na klinice szpitala „Charité" odkryto bakcyle raka, a dzisiaj dzienniki niemieckie donoszą, że dr. Schill z Drezna odkrył również *baccilus* raka.

Mandaty profesorów gimnazjalnych. Minister wyznań i oświaty postanowił, że profesorowie gimnazjalni Szuklje, Richter, Steinwender, Fiegl, Kraus i Fuss, którzy są deputowanymi do Rady państwa mają być na czas trwania mandatów poselskich uwolnieni w zupełności, i to od początku przyszłego kursu szkolnego, od czynności nauczycielskich. Orzeczenie to znajdzie niezawodnie zastosowanie i do innych nauczycieli gimnazjalnych będących posłami.

Z życia towarzyskiego. Dyrektor drukarni Związkowej w Krakowie p. Andrzej Szyjewski wstąpił w związek małżeński z panną Emilją Huskowską, córką obywatela ziemskiego. Ślub odbył się w Lubelskim.

W Nowym Sączu p. Jan Szałajski, urzędnik pocztowy, zaślubił pannę Marję Domasiewiczównę, córkę prokuratora.

Z uniwersytetu. P. Mieczysław Kryniecki, rodem z Krynicy, otrzymał onegdaj na krakowskiej wszechnicy stopień magistra farmacji, a p. Jakób Rabinowicz, rodem z Krakowa, stopień doktora praw.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towarzystwa lekarzy galic. odbędzie się w sobotę dnia 3 grudnia 1887 o godzinie 6tej wieczorem w ratuszu na II piętrze. Porządek dzienny:

1. P. dr. Rosenbusch: O przetworach ze Strophantus hispidus w chorobach sercowych.

2. P. dr. Laskiewicz: Przypadek mikrocefalji u padaczkowej idjotki.

Po posiedzenia poufna pogadanka.

Krakowska Izba handlowa i przemysłowa wybrała na opróżnione przy filjach banku austro-węgierskiego miejsca cenzorów następujących kandydatów: dla Krakowa pp. Jana Federowicza, Gustawa Barucha, Jerzego Goebla, Jacka Matusińskiego, Ludwika Szumańczowskiego, Hirscha Landaua i Józefa Libana; dla Tarnowa pp. Ottona Foerstera, Franciszka Łeszczyńskiego, Juljusza Silbigera, Witolda Rogoyskiego, Zygmunta Freya, Szczęsnego Boczkowskiego i Joela Margulies a. Zarazem uchwalono wezwać dyrekcję banku austro-węgierskiego o pomnożenie cenzorów przy filji krakowskiej o 2 miejsca.

Z krakowskiej Rady powiatowej. Przed trzema dniami odbył się w Radzie powiatowej wybór wiceprezesa. W miejsce p. Homolacsa, który

[illegible] się z tej godności, wybrany został członek [illegible] dr. Franciszek Paszkowski, adwokat i właściciel dóbr Tonie. Dotychczas zastępca wiceprezesa [illegible] członek Rady, dr. Maksymiljan Machalski, który z powodu przeniesienia się na stały pobyt do Wiednia, zrezygnował z tej godności. Na one dwa posiedzenia zastępcą wiceprezesa i członkiem Wydziału Rady wybrany został hr. Sobiesław [illegible] poseł na Sejm.

Żałobne nabożeństwo. Jutro t. j. 3 grudnia o godzinie 10 rano odbędzie się w kościele [illegible] Franciszkanów nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Franciszka Ksawerego Bałutowskiego, [illegible] prezesa i dobroczyńcy Muzeum przemyskiego. Szanowna wdowa ku uczczeniu pamięci zmarłego męża swego, ofiarowała do tegoż [illegible] ornat [illegible] z czarnego aksamitu, na których [illegible] srebrny wykonała artystycznie ręka znana [illegible] z tego rodzaju robót pani Deputowej [illegible] we Lwowie.

Odjechał [illegible] J. Em. kardynała [illegible] protektorem kongregacji i szpitala św. [illegible]

Wieczorek w Lutni odbędzie się dla członków [illegible] w sobotę dnia 3go b. m. z następującym programem:

1. Koncert Rodego na skrzypce.
2. Dwie pieśni na chór mieszany.
3. Schuman, Liszt: „Noc wiosenna." Paderewski: Menuet, odegra p. Sidorowicz na fortepianie.
4. Gounod: Romans ze „Safo." Mozart, Arja z „Wesela Figara", odśpiewa p. Frenklówna.
5. Reinecke: Ballada „O drzewku, co innych [illegible]", na chór damski i solo sopranowe.

Nekrologja. Władysław Krywult, komisarz [illegible] zmarł onegdaj w Krakowie w 81 roku [illegible]

W Wiedniu zmarł wczoraj E. Przystański, [illegible] fakultetu filozoficznego na wszechnicy warszawskiej.

W **kasynie miejskiem** odbędzie się w poniedziałek (dnia 5 bm.), jako w wigilję św. Mikołaja, [illegible] dla dzieci. — Początek o godzinie szóstej [illegible]

Żebractwo i włóczęgostwo. Służba policyjna otrzymała polecenie, aby dzieci żebrzące po [illegible] aresztowała i na inspekcję policji odprowadzała. — Po przesłuchaniu dzieci oddane [illegible] rodziców i opiekunów, którzy za niedozór [illegible] do sądowej odpowiedzialności będą [illegible]

Sekcja dokonana na zwłokach ś. p. Jana [illegible] nie wykryła żadnej trucizny, a tylko [illegible] w skutek [illegible]

Jutro zwłoki odwiezione zostaną do Kaczanówki [illegible] pogrzebane w grobowcu rodzinnym.

Tajemnicze zniknięcie. Kapitan artylerji [illegible], wziąwszy ze sobą rewolwer, wyszedł z domu i dotychczas nie powrócił. Za[illegible] popełnił samobójstwo.

Ofiarą katastrofy na parowcu „Szolten", [illegible] przed kilkoma dniami na kanale La [illegible] między innymi Bolesław Krzyczkowski ze Lwowa.

Skarga [illegible] ajenta Waldapfla przeciw [illegible] została cofnięta [illegible] u Fleischmanna [illegible] adwokatowi Waldapflowi [illegible] sumę 8060 zł., poczem odebrał wszystkie [illegible] tej sprawy.

Trzęsienie ziemi nader silne dało się czuć [illegible] w Siverie w Dalmacji. Dworzec stacji [illegible]

Teatr. Dziś „Don Cesar", operetka w trzech aktach Rudolfa Dellingera; jutro „Trubadur", opera [illegible] aktach F. Verdiego.

SEJM.

(V posiedzenie z dnia 2 grudnia 1887).

Początek o godz. 11 min. 30 przed południem.

Poseł ks. Buchwald z powodu słabości otrzymuje dziesięciodniowy urlop.

[illegible] ks. biskup Stupnicki i ks. biskup Dunajewski donoszą, że dla [illegible] dyecezy[illegible] na posiedzenia przybyć nie mogą.

JE. p. Marszałek zawiadamia o ukonstytuowaniu się komisji podatkowej. Przewodniczącym wybrany p. Hausner, zastępcą Jaworski, sekretarzem p. Chamiec.

Do laski marszałkowskiej wpłynęło przedłożenie [illegible] z zamknięciem rachunków funduszu [illegible] za r. 1886, które zostanie [illegible] porządku dziennym [illegible]

Odczytano dalszy spis petycyj:

128) Wydziału pow. w Czortkowie z po[illegible] Wydziału kraj., o podwyższenie wynagrodzenia za podwody dla urzędników. 129) Szymona Russyniaka, proboszcza w Myscowej, o [illegible] reskryptu Rady szkol. kraj. w sprawie nabożeń[illegible] młodzieży szkol. na nabożeństwa. 130) Zarządu głów. Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, o zmianę art. 15, 18 i 43 [illegible] pod względem użycia kar za nieposy[illegible] 131) Tego samego, o przyjęcie wniosków ankiety szkolnej w sprawie ustanowienia dodatków pięcioletnich [illegible] 132) Tego samego, o subwencję na wydawnictwo „Szkoły" na r. 1888. 133) Zarządu oddziału Tow. pedagog. [illegible] dla nauczycieli [illegible] 50 zł. 134) Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, o przyznanie technikom prawa [illegible] z tytułu osobistej kwalifikacji. 135) [illegible] o zmianę § 5 statutu komisji kraj. [illegible] przemysłu domowego i rękodziel. 136r [illegible] w Nowym Targu, o zakupno dóbr [illegible] kraju. 137) Tego samego i [illegible] za drogę [illegible] 138) Tego samego, o przełożenie drogi [illegible] z Chabówki. [illegible] w Cieszanowie o założenie [illegible] chorych [illegible] o sprawę tyfusu [illegible] wschodnio-południowej części Galicji. [illegible] o uwolnienie od [illegible] z r. 1887. 142) PP. Sakra[illegible] o budowę [illegible] 143) Komitetu [illegible] Józefata [illegible] o subwencję 3.890 zł. na dobudowę [illegible] 144) Stowarzyszenia „Gwiazda" w [illegible] o subwencję na budowę własnego [illegible] w Krakowie [illegible] Towarzystwa. 146) [illegible] Zbylitowska góra, Zgłobice i innych, o [illegible] spornych [illegible] 147) Gminy m. Zaleszczyki, o [illegible] i pod[illegible] 148) Gminy Stasiówka, o zwolnienie [illegible] w Gumniskach [illegible] 149) Komitetu parafjal. gr. kat. w Obertynie o zapomogę 500 zł. na cerkiew. 150) Komitetu parafjal. w Zalesiu koło Rzeszowa, [illegible] 151) Towarzystwa im. Michała Kaczkowskiego we Lwowie, o zapomogę. 152) Szkoły weterynarji we Lwowie, o stypendja dla uczniów szkoły. 153) Rady szkol. miejsc. w Kuryłówce, o podwyższenie płacy nauczyciela. 154) Rady szkol. miejsc. w Mikłoszowie, o to samo. 155) Rady szkol. miejsc. w Brodach, o to samo. 156) Jana Kurmana kierow. szkoły w Zawałowie, o systemizowanie trzeciego nauczyciela. 157) Rady szkol. miejsc. w Sidzinie, o przeistoczenie tamtejszej szkoły na dwuklasową. 158) Rady szkolnej miejscowej w Gdowie, o podwyższenie płacy nauczycielom. 159) PP. Benedyktynek w Przemyślu o subwencję dla szkoły klasztornej. 160) Izaka Bardacha, kier. szkoły głuchoniemych we Lwowie, o podwyższenie subwencji. — 161) Nauczycieli szkół ludowych w Przemyślu, o zrównanie płac nauczycieli przemyskich z płacami nauczycieli we Lwowie i Krakowie. 162) Konkurencji szkoły w Wyciążach, o podwyższenie płacy nauczycielowi. 163) Grona nauczycieli w Busku, o to samo. 164) Julji Gołębianki w Nowym Targu, o przeniesienie na posadę starszej nauczycielki i udzielenie pięcioletniego dodatku. 165) Marji Panczakiewicz naucz. w Oświęcimie, o czteromiesięczną zapomogę. 166) Jana Lubieniec, naucz. w Bucniowie, o przyznanie 50 zł. za kierownictwo. 167) Józefa Skowrońskiego, naucz. w Ładyczynie, o remunerację za kierow. szkołą. 168) Jana Kabarowskiego, naucz. w Nowosiółkach, o zapomogę. 169) Wincentego Sokołowskiego, naucz. w Sokalu, o podwyższenie płacy. 170) Ten sam, o zapomogę. 171) Rady szk. okr. w Przemyślu, o zapomogę dla Jana Müllera. 172) Hipolita Dolińskiego, naucz. w Ohladowie, o przyznanie płacy przez słabość zamkniętej i o emeryturę lub posadę. 173) Maurycego Webera, ucznia akademji gór. w Loeben, o zapomogę. 174) Aleksandry Skrowaczewskiej, o zapomogę. 175) Emilji Sternałowej, wdowy po urzęd. Wydz. kr., o dodatek dla małot. córek. 176) Wład. Sidorowicza, o datek na kształcenie córki Marji w muzyce i śpiewie. 177) Eugenji Kruszyńskiej, o stałe zaopatrzenie. 178) Eleonory Rondewald, wdow. po kond. dróg kraj., o zaopatrzenie. 179) Pauliny Małachowskiej, wdowy po gr. kat. księdzu, o zapomogę. 180) Izraela Zimmermana, o zwrot kaucji dzierżawnej za myto i opuszczenie zaległego czynszu. 181) Sime Schreierowej, o odszkodowanie z powodu objeżdżania rogatek w Jezupolu i Haliczu. 182) Konkurencji szkoły w Wyciążu, o przekształcenie szkoły na dwuklasową. 183) Władysł. Tustanowskiego, o budowę drogi kraj. z Rohatyna do Chodorowa. 185) Albiny 1-o Śliwińskiej 2-o Ćwiklińskiej, o remunerację. 186) Agaty Ferensiewicz, wdowy po naucz., o wyznaczenie pensji. 187) Piotra Murzyna, em. naucz., o zapomogę. — 188) Jana Styły, nauczyciela w Tarnowie, o zapomogę. 189) Antoniny Zawadzkiej, b. naucz., o pensję lub zapomogę. — 190) Karoliny Dzbańskiej naucz., o emeryturę. 191) Kazimiery Heller o stypendjum na naukę w śpiewie. 192) Marji Frenkel Niwińskiej, o to samo. 193) Juljana Hawel, o subwencję na kształcenie się w malarstwie. 194) Alfreda Wildstossera, o to samo. 195) Karola Sporn, o to samo. 196) Agnieszki Bufla, nauczycielki kursów malowania, koszykarstwa i sztucznych kwiatów w Krakowie, o subwencję. 197) Gminy m. Radomyśla, o zwolnienie od płacenia rocznie 1.200 zł. na nauczycieli. 198) Stanisława Lewandowskiego, o subwencję na naukę w rzeźbiarstwie. 199) Antoniego Zborowskiego, naucz. o urlop, lub zapomogę. 200) Fran. Zabierzewskiego, o zapomogę. 201) Rady szkolnej miejsc. w Woli justowskiej, o podwyższenie płacy nauczycieli. 202) Zarządu szkół lud. VII i VIII w Krakowie, o podwyższenie płacy młod. naucz. 203) Nauczycieli szkoły ludow. w Wadowicach, o to samo. 204) Proboszcza kość. św. Anny w Krakowie, o zasiłek na dokończenie restauracji kościoła. 205) Gmin i obszarów dwor. w powiatach wadowickim i myślenickim, o uznanie drogi gm. Zembrzycko-Biertowskiej za krajową. 206) Wydziału pow. w Skałacie, o zaprowadzenie przymusowej asekuracji budynków wiejskich i małomiejskich. 207) Tego samego, o podwyższenie wynagrodzenia za podwody. 208) Wydziału pow. w Tłumaczu, o to samo i 209) Tego samego, w sprawie przymusowej asekuracji budynków włościańskich.

Petycje te odesłano do właściwych komisyj.

Poseł hr. Golejewski interpeluje w sprawie przydzielania petycyj i dopomina się, aby nie biuro marszałkowskie petycje przydzielało.

Odpowiada mu hr. Stanisław Badeni.

Z porządku dziennego na wniosek JE. posła Smolki odesłano w pierwszem czytaniu sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie utworzenia jednomiljonowego stałego funduszu na bezprocentowe pożyczki dla gmin na budowę koszar dla c. k. wojska, do komisji administracyjnej zaś sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie reformy ustawodawstwa gminnego z przedłożeniem ustawy gminnej dla 28 miast do komisji gminnej.

Zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego zezwala Izba gminie Olszanki w powiecie Rawskim na pobór 75% dodatków do podatków bezpośrednich w r. 1887 i 1888.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie spraw górniczych, które odesłano do komisji górniczej, sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności tyczących się krajowych szkół rolniczych w Dublanach i folwarku Dublańskiego, przydzieliła Izba komisji gospodarstwa krajowego.

P. Wereszczyński wnosi, aby sprawozdanie meljoracyjne, które dziś pp. posłom rozdane zostało, przyjęto na porządek dzienny i w pierwszem czytaniu odesłano do komisji gospodarstwa krajowego, na co się Izba zgadza.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zaprowadzenia języka wykładowego ruskiego w klasach równoległych gimnazjum państwowego w Przemyślu, na wniosek sprawozdawcy posła Pietruskiego, odesłano do komisji szkolnej.

Poseł Merunowicz uzasadnia swój wniosek w przedmiocie ustanowienia Sądów gminnych.

Przedewszystkiem przytacza mówca, jakie sprawy należećby miały do zakresu działania sądów gminnych, Mianowicie podlegałoby jurysdykcji tych sądów: rozsądzanie i karanie wykroczeń przeciw administracyjnym przepisom ogólnym lub rozporządzeniom Rady gminnej, powziętym w myśl §. 32 ust. gmin. w sprawach dotyczących bezpieczeństwa osób i mienia w gminie, bezpieczeństwa i łatwości komunikacji, ochrony własności polowej, ochrony od niebezpieczeństwa pożarów, nadzoru publicznego nad czeladzią i wyrobnikami i t. p. jednem słowem to wszystko, co tradycja poczytuje u nas za przynależne do t. zw. „sądów gromadzkich" i co ustawa gminna, tudzież ustawa o ochronie własności polowej przekazuje do rozsądzenia naczelnikowi gminy samemu lub wspólnie z dwoma asesorami. Mówca mniema, że dotychczas naczelnicy gmin, ulegając wpływom, spełniają to zadanie stronniczo, a że projektowana przezeń ustawa i skład sądów gminnych temu zapobiegną. W skład tego sądu wejść bowiem mają jeden członek przez Radę gminną wybrany, jeden z obszaru dworskiego i jeden przez Wydział powiatowy mianowany.

Połączenie obszaru dworskiego z gminą pod względem tej jurysdykcji motywuje wnioskodawca precedensem, jaki znajdujemy w komitetach kościelnych, w miejscowych radach szkolnych i w zarządach drogowych, gdzie zasiadają wspólnie przedstawiciele gminy i obszaru dworskiego.

Dalej przedstawia mówca, że między jego projektem o sądach gminnych a projektem o gminach okręgowych zachodzi wielka różnica, że przeto projekt jego nie powinien napotkać na żadne trudności, a przynajmniej nie powinny go trafiać te zarzuty, jakie podnoszą przeciw tworzeniu okręgów gminnych.

W końcu zaznacza mówca, że ta właśnie gałęź agend gminy jest u nas najbardziej zaniedbaną i że zaprowadzenie ładu w tej mierze jest rzeczą nagląco potrzebną. — Ze względów formalnych, wnosi mówca odesłanie tego wniosku do komisji gminnej, co Izba uchwala.

Do komisji gminnej, składającej się dotąd z 15 członków, wybrała Izba jednego członka więcej w osobie posła dra Rybickiego.

JEksc. p. Marszałek zawiadamia, że żadne sprawozdanie z petycyj nie wpłynęło; że zatem przedmiot ten z porządku dziennego uchylonym zostaje. Zarazem wzywa przewodniczących komisyj, ażeby prace swoje przyspieszyli i dostarczyli przedmiotów do obrad.

Koniec posiedzenia o g. 12 m. 30, następne posiedzenie w poniedziałek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 listopada.

(Z.) Wcale poważna, bo 108.620 zł. wynosząca nadwyżka dochodów, jaką wykazały rachunki Staatsbahnu za ostatni tydzień, byłaby w innych warunkach niewątpliwie ożywiający wywarła wpływ na cały przebieg targu i przyczyniła się nie mało do ożywienia tendencji. Ale teraz kiedy podwyższenie ceł zbożowych w Niemczech jest faktem dokonanym, wysoka ta cyfra nie może mieć doniosłego znaczenia, bo każdemu wiadomo, że ostatnie pospieszne transporty zboża przed ogłoszeniem ceł, są powodem tak wysokiego dochodu, co jednak nie powtórzy się więcej. Dla tego same nawet staatsbahny, które w pierwszej chwili poszły były w górę nie utrzymały się długo na tej wysokości i niebawem zaczęły się ponownie obniżać.

Ogólny nastrój poprawił się nieco a ma to do zawdzięczenia depeszom prywatnym berlińskim, wedle których prasa rosyjska miała otrzymać z góry wskazówkę, iżby się nieco miarkowała w zbytnich zapędach przeciw Niemcom.

Także kursa paryskie były silną podporą pomyślnej tendencji; w porównaniu bowiem z kursami ostatniego tygodnia, są one znacznie wyższe a na objaśnienie tego zjawiska podawano pogłoskę, że przesilenie francuskie skończy się ostatecznie pozostaniem Grèvy'ego na prezydenturze.

Na uwagę zasługuje jeszcze prawie ogólny spadek papierów budowlanych, co jest tem ciekawszem, że na wytłómaczenie go nie można znaleźć żadnego ważnego motywu.

Notowano:

Kredyty austrjackie 277·60, węgierskie 283·50, anglobanki 110·—, bankvereiny 90·50, laenderbanki 219·25, uniony 208·75, ludwiki 206·50, czerniowieckie 218·—, renta wspólna 81·20, srebrna 82·75, złota austrjacka 111·80, papierowa 5% 96·10, złota węgierska 99·20, papierowa 5% 85·75, ruble 1·10.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Budapeszt 1 grudnia. Sejm przyjął znaczną większością projekt do ustawy o prowizorjum budżetowem.

Paryż 1 grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza, iż gabinet na prośbę Grèvy'ego cofnął swą dymisję.

Minister wojny Ferron otrzymał wielką wstęgę orderu legji honorowej. Stanowisko stronnictw wobec wyboru prezydenta nie zmieniło się.

Dziś będzie u Floqueta deputacja skrajnej lewicy z Clémenceau na czele, ażeby poczynić kroki w celu osiągnięcia zgody na jednego kandydata. Zdaje się być rzeczą pewną, iż prawica nie będzie głosowała na żadnego z republikańskich kandydatów.

Journal des Débats zaleca kandydaturę Ferry'ego. Na meetingu, który się odbył wczoraj wieczór w sali Pavie, przemawiano w gwałtowny sposób i wzywano lud do urządzenia dzisiaj manifestacji przed pałacem Burbonów. Uchwał jednakże nie powzięto żadnych.

(Otrzymane dzisiaj).

Berlin 2 grudnia. (pryw.)*) Prywatne informacje nadchodzące z dyplomatycznych sfer odsłaniają zupełnie *nowe widoki.* Według nich pozyskał car cesarza Wilhelma dla wysłania do Bułgarji komisarza rosyjskiego, któremu towarzyszyłby turecki komisarz, ci usuną ks. Ferdynanda, rozwiążą sobranje i zwołają *legalnie (!?)* nowe *dla wyboru kandydata, którego i Niemcy akceptują, a którym jest ks. Oskar-Karol-August Gothland, drugi syn króla szwedzkiego* (ur. 15. list. 1859 r. przyp. Red. *Przegl.*). Cesarz Wilhelm podjął się jakoby pozyskać Austrję i Włochy do tego projektu. W razie oporu, ma je zawiadomić że tylko na własne ryzyko mogą się sprzeciwiać. W zamian przyrzekł car — mówią dalej te informacje — *neutralność Rosji w razie wojny Niemiec z Francją, gdyby Francja zaczepiła.*

Wiadomości te, o ile można zbadać, są o tyle mylne, że lubo istnieją rzeczywiście pewne projekta, nie było jednak dotąd i nie ma pozytywnych przedłożeń, ani zobowiązań z żadnej strony.

Konstantynopol 2 grudnia (pryw.) *) W skutek skargi rosyjskiego ambasadora zawieszono wydawnictwo *Levant Heralda* za to, że artykuł o podróży cara do Berlina zakończył ten dziennik wyrazami, mającemi charakteryzować znaczenie: „*Pater peccavi!* zgrzeszyłem!"

Madryt 2 grudnia (pryw.) *) Projekt zwołania konferencji marokkańskiej rozchwiał się w skutek odmowy udziału w niej przez Anglję.

Salonika 2 grudnia (pryw.) *) Władza wojskowa domaga się ukarania śmiercią 70 schwytanych brygantów. (W Turcji nie ma kary śmierci; najsroższa tam kara 15 letnie więzienie; przyp. red. *Przegl.*)

*) Przedruk wzbroniony.

Konstantynopol 2 grudnia (pryw.) *) Sprawa konwencji sueskiej chwilowo zawieszona. Wielce zadziwia, że ambasador angielski White wcale się nią nie zajmuje, oznajmił jedynie w. wezyrowi, że jest to rzeczą Porty rozważyć, czy konwencja odpowiada jej interesom. Ambasador ros. Nelidow zachowuje zupełną neutralność. Oświadczył on, że Rosja wypowie zdanie swoje dopiero wtedy, gdy najbliżej interesowana Turcja się oświadczy.

Wiedeń 2 grudnia. *Wiener Abendpost* pisze: „Dnia 2 grudnia 1888 upływa piętnaście lat od chwili jak w niezrównany sposób obchodzono 25 roczni ę wstąpienia Najj. Pana na tron. Ciągle wzrasta i rozszerza się błogosławieństwo, które wówczas spłynęło na monarsze zamiary i co roku, co dzień też ponawiają się w najdalszych zakątkach państwa gorące życzenia, żywione dla Monarchy, chociaż nie potrzeba uroczystych dowodów na zadokumentowanie niemi wierności, miłości i przywiązania składanych u stóp tronu, ani też na radosne i wdzięczne uznanie rozchodzące się z wyżyn tronu.

„Owóż byłoby to najzgodniejszem z najwyższemi życzeniami, gdyby w tym duchu obchodzono także 40 rocznicę wstąpienia Najj. Pana na tron; a jeśli mimo to wielkie i liczne koła, natchnione patrjotyzmem i lojalnością czynią przygotowania do obchodu uroczystości w roku przyszłym, jeśli zwłaszcza sztuka, przemysł, wiedza i rolnictwo chcą rywalizować w okazaniu zdobyczy poczynionych w tym pamiętnym obchodzie, to Najj. Pan przyjmie z zadowoleniem i żywem uznaniem, to dowodzi materjalnego i duchowego wzmocnienia i rozkwitu monarchji.

Jest jednakowoż życzeniem Najj. Pana, aby sam dzień, na który rocznica przypada, nie dał — zwłaszcza, że nie przemawia za tem żaden tradycyjny zwyczaj — powodu do uroczystego obchodu, gdyż bez solennej wspaniałości, bez oficjalnych, lojalnych manifestacyj, deputacyj, adresów hołdowniczych i t. d., jest Najj. Pan najzupełniej przekonany o tylekrotnie stwierdzonem przywiązaniu swych wiernych ludów i o trwałości związku, który dla dobra wspólnej ojczyzny tak silnie łączy władzcę z jego podwładnymi.

San Remo 2 grudnia. Biuletyn z 30 z. m. opiewa: Lokalne cierpienie księcia nie ma żadnych takich symptomów, na podstawie których możnaby przypuszczać, że się ono rozszerza. Bolów książę nie doznaje żadnych; ogólny stan organizmu wyśmienity.

Berlin 2 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* reprodukuje artykuł jednego z prowincjonalnych dzienników, wedle którego Bismark podczas pobytu cara w Berlinie wystosował do Szuwałowa pismo z prośbą o wyjednanie mu audjencji u cara. Car oświadczył Bismarkowi przez Murawiewa, że gotów go przyjąć. *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza, że to przedstawienie jest zupełnie zgodne z właściwym stanem rzeczy.

Parlament rozpoczął obrady nad cłem od zboża i odroczył je ostatecznie do dnia następnego. Minister Lucius przemawiał za przedłożeniem, wskazując z naciskiem na wzmagającą się w rolnictwie nędzę. W razie nieurodzaju i — co za tem idzie podwyższenia się cen — cło mogłoby być zniżone.

Kolonja 2 grudnia. Wedle *Gaz. Kolońskiej* należy listy ogłosony przez *Agence libre* do tych fałszowanych aktów, które Szuwałów imieniem cara przedłożył w zeszłym tygodniu Bismarkowi.

Ks. Reuss oświadczył niedawno, że nigdy nie pisał listu do ks. Ferdynanda Koburskiego.

Madryt 2 grudnia. Królowa-regentka otworzyła Kortezy tronową mową, w której podniosła przedewszystkiem zapewniony spokój w kraju i przyjaźne stosunki z obcemi mocarstwami jakoteż z Kurją rzymską.

Berlin 2 grudnia. Behr, Bennigsen i Helldorf postawili w parlamencie wniosek o zaprowadzenie pięcioletniego okresu legislacyjnego.

Paryż 2 grudnia. Na radzie ministrów, która się odbyła wczoraj przedpołudniem oświadczył Grèvy, iż w obec zmiany sytuacji **nie wniesie dziś w parlamencie żadnego oświadczenia.** Skutkiem tego gabinet podał się ponownie do dymisji. Zapewniają, że Grèvy wkrótce nowy gabinet utworzy.

Paryż 2 grudnia. W Izbie deputowanych oświadczył Rouvier, że Grèvy zaniechał zamiaru wydania orędzia i że gabinet skutkiem tego podał się ponownie do dymisji (oklaski z lewicy).

Izba przerwała posiedzenie do czwartej, a następnie do szóstej po południu. Senat otrzymawszy tę samę wiadomość, przerwał także posiedzenie do godziny czwartej, a potem odroczył je do ósmej wieczorem. O wpół do piątej zebrało się przed Izbą deputowanych około tysiąca osób, wołając „Precz z Ferrym! Niech żyje Grèvy!" Dotąd nie było poważnych zaburzeń.

Paryż 2 grudnia. Na posiedzeniu Izby, które się rozpoczęło o godzinie czwartej, wniósł radykał Vielle, aby Izba w oczekiwaniu przyrzeczonego oświadczenia Grèvy'ego odroczyła się do szóstej (oklaski z centrum i z lewicy). Wniosek przyjęto 531 głosami przeciw trzem.

Déroulède powitał grupy zgromadzone około Palais Bourbon okrzykiem „Niech żyje Grèvy! Niech żyje Boulanger!" Inni znów wołali „Precz z Grèvym! Precz z Ferrym! Niech żyje republika!" Policja rozpędziła demonstrantów. Przed pałacem elizejskim spokojnie.

Paryż 2 grudnia. Na ponownem zebraniu Izby oświadczył Rouvier, iż zakomunikował Grèvy'emu wotum Izby i że to wotum stało się powodem zmodyfikowania jego postanowień. Grèvy nie zamierzał nigdy wejść w konflikt z parlamentem. Uwiadomi on Izbę o swej decyzji jutro orędziem. Grèvy odrzucił też ponowną dymisję gabinetu (oklaski).

Izba i senat odroczyły się do dnia następnego. Po posiedzeniu urządził Déroulède za pomocą tłumów hałaśliwe sceny uliczne. Policja tłumy rozprószyła i uwięziła Déroulèda z powodu stawionego oporu. Wypuszczono go jednak zaraz na wolność.

Głoszą jako rzecz pewną, że w jutrzejszem orędziu poda się Grèvy do dymisji. Kongres ma być zwołany na sobotę.

Paryż 2 grudnia. Po drugiem posiedzeniu Izby odbyła się wczoraj narada ministrów w pałacu Elizejskim. Wszyscy ministrowie zgodnie oświadczyli, że *votum* Izby poleca Grèvy'emu bezzwłoczne ustąpienie ze stanowiska prezydenta republiki. Grèvy zauważył, że obecny stan rzeczy nie wywołał on, lecz Izba i że na nią spadnie odpowiedzialność za to przed historją. — Następnie zastanawiano się nad ułożeniem orędzia, które ma być w Izbie przedłożone, przyczem Grèvy prosił Rouviera, aby w Izbie nie używał więcej słowa „dymisja". Grèvy ustąpi i swe ustąpienie ogłosi dopiero dzisiaj, jednakże już wczoraj upoważnił ministrów, aby w prywatnej rozmowie oświadczyli deputowanym, że jego decyzja wobec *votum* senatu i izby jest nieodwołalna.

Wiedeń 2 grudnia. Wszystkie pisma wyrażają przekonanie, że ludy monarchji powitają z radością intencje Najj. Pana wyrażone w komunikacie *Wiener Abendpost.*

Fremdenblatt powiada: „Zamiar Najj. Pana w zupełności odpowiada temu sposobowi myślenia Monarchy, który ludy monarchji oddawna czczą i podziwiają; zdradza on bowiem zaufanie w niezachwiany zmysł polityczny ludności, stwierdza trwałą, niezmordowaną troskę Monarchy o dzieła, które mają oddać usługę nietylko teraźniejszości lecz także przyszłości."

Stara Presse pisze: „Roztropne, wspaniałomyślne intencje monarchy, znalazły wyraz w prostych serdecznych słowach, a są to złote i każde austrjackie serce dumą i sympatją przejmujące wyrazy. w których Najj. Pan wyrzeka się wszelkich solennych manifestacyj z powodu wielkiej rocznicy.

Wiener Extrablatt pisze: Ludy monarchji będą święciły uroczysty dzień jubileuszu po myśli cesarza czynami humanitarnemi bez próżnego rozgłosu. Dzień ów będzie każdy wspominał z radością. 40-letni jubileusz rządów monarchy należeć będzie do najwspanialszych dni pamiątkowych, oświeconych blaskiem pełnej świetności i niczem niezamąconej radości w dziejach monarchji Austro-Węgierskiej i dzień ten obchodzony będzie w całej Austrji z jak największym zapałem.

Wiener Tagblatt pisze: „Stosownie do życzenia Najj. Pana będzie 40 rocznica wstąpienia na tron obchodzona z mniejszą wspaniałością, ale za to tem serdeczniej. Wszyscy uwzględnią szlachetne, wspaniałomyślne motywa woli Najj. Pana. Patrjotyczne wspomnienia pamiętnego dnia wszyscy będą odczuwali, a radosne, uroczyste usposobienie zapanuje w sercach, jakkolwiek nie znajdzie wyrazu w zewnętrznym przepychu."

Wreszcie *Vaterland* pisze: „Życzenie Najj. Pana jest uzasadnione motywami takiemi, że ludy tylko radować się z tego mogą."

Z zbożowych targów

2 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.35 – 6.85	6 20 6 75	6 10 6 65	6 50 7 10
Żyto	4 20 4 70	4 10 4 60	4.— – 4 50	4.30 – 4.90
Jęczmień	3 75 – 6.50	3 75 6 50	3 50 – 6.—	4.— – 6 50
Owies	3 90 – 4 50	3 75 4.2[illegible]	3.65 4.10	4 — 4 75
Groch	.— 5 —	4 8 —	4.— 8.—	4.7[illegible] 8 50
Wyka	4 — 4 60	3.85 – 4·50	3.75 4.35	4.10 – 4 80
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9.— 10 50	10.– 10 70
Lnianka	.— .—	.— —	—.— —.—	.— —
Konic. czer.	30.— – 45	28 —.45—	27.— 40	34.— 46 —
Konic. biała.	— —	40.— 48.—	37.— 50.—	40 – 55
Konic szwed	— —	—.— —	— —	— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.50 **Wiedeń** 2 grudnia. Pszenica od 7 55 do —·—. Żyto od 6 15 do —·—. Okowita 25 25 – do —·—. **Berlin** 2 grudnia. Pszenica 162 — do 171 — Żyto 120.— do 128 — Okowita 97 — do 101.—. **Peszt** 2 grudnia. Pszenica 7.25 do —·— Żyto 5 90 do —·— Okowita 24 75 do —.·.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 2 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81 25 Renta wspólna srebrna 82 80 Renta 4% złota 111.9[illegible]. Renta 5% papierowa 96.10 Akcje banku austro-węgierskiego 887. — Akcje austrjackie kredytowe 278.5[illegible]. Funty szterlingi 125.85 Napoleondory 09·95 —. Marki niemieckie 61.77 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 2 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	2 5 25	208 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	217 —	220 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 25	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „	96 15	97 15

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	45 —	48

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	93 75	94 75

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9 92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09¼	1·11¼
100 marek niemieckich	61 60	62.25

41)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

W drugim salonie, na kominku, leżał wachlarz; otworzyłam książkę w miejscu stosownem i włożyłam wachlarz, jako zakładkę. Zagrzana powodzeniem, pobiegłam na górę, do pokojów sypialnych. Nie było tu nikogo: służący pili kawę w kuchni. Nad łóżkiem cioci wisiała miniatura nieboszczyka wuja: — wzrok jego zdawał się uśmiechać do mnie i mówić:

— Druzyllo, połóż jeszcze książkę.

Usłuchałam tego mniemanego wezwania; jednę broszurkę wsunęłam pod pudełko z zapałkami, drugą pod bombonierkę z czekoladą; czy ciocia zechce posilić się, czy zapalić świecę, znajdzie pod rękę światło i pokarm dla ducha. Została mi już jedna tylko książeczka. Weszłam do łazienki i zobaczywszy szlafroczek, rzucony na krzesło, schowałam ostatni mój skarb w kieszeń szlafroczka. Mowa ludzka nie ma wyrażeń, zdolnych odmalować nadziemskie zadowolnienie, jakiego doznawałam na myśl dopełnionego obowiązku, gdy wysunęłam się z domu i stanęłam na ulicy z pustym woreczkiem. — O moi bracia kochani, wy, którzy gonicie widmo rozkoszy po niebezpiecznej drodze uciech i marnotrawstwa! Zapragnijcie być cnotliwemi, a ujrzycie, jak łatwo można doznać uczucia prawdziwego szczęścia!

Z radości przez całą noc nie mogłam zmrużyć oka. Nazajutrz około południa (w porze śniadania) postanowiłam odwiedzić ciocię. Wybrałam tę godzinę nie dla dogodzenia poziomej zmysłowości, lecz jedynie dlatego, że o tym czasie ciocia zawsze była w domu. Właśnie zawiązywałam kapelusz, gdy zapukano do drzwi i wszedł Samuel; ten sam, który był drugim świadkiem testamentu. Niósł w ręku jakąś paczkę, którą położył na stole.

— Milady się kłania i przysyła to, i kazała powiedzieć, że pani znajdzie list w paczce.

Chciałam go zapytać o zdrowie cioci, ale się ukłonił i wyszedł szybko.

Spojrzałam na paczkę. Czyżby ciocia przysłała mi obiecany zapis? Czy dawała mi w spadku stare suknie, kilka połamanych łyżek srebrnych, albo broszkę i kolczyki wyszłe z mody? Gotową byłam przyjąć wszystko bez urazy. Otworzyłam więc paczkę i znalazłam... moje szacowne książki, które mi odsyłano z polecenia doktora. Tak przyjemniej donosiła mi ciocia w swoim liście.

Cóż teraz należało mi przedsięwziąć? Moje zasady i wychowanie nie pozwalały mi zawahać się ani na jednę chwilę. Nie powiodło się z książkami zostawały jeszcze....wyjątki z tychże książek, przepisane przez moje przyjaciółki i wysłane pocztą pod adresem cioci lub podrzucone przezemnie w ten sam sposób, jak wczoraj książki.

Kilka tych listów napisałam sama: „Kochana ciociu, czy mogę zwrócić moję uwagę na zdanie następujące? itd. Moje przyjaciółki z „Towarzystwa ubrań dziecięcych" niemniej przekonywająco spełniły swoje zadanie. — „Szanowna pani! Pozwól, że osoba życzliwa zwróci się do ciebie z kilkoma słowami pociechy." — „Racz wybaczyć, milady, śmiałość osoby nieznanej ale szczerej i pokornej przyjaciółki.". Do wieczora miałam już dwanaście listów: sześć oddałam natychmiast na pocztę, a sześć zamierzałam rozrzucić sama po pokojach.

Nazajutrz o drugiej zadzwoniłam do domu cioci. Samuel otworzył i uwiadomił mnie, że ciotka ma się gorzej i spoczywa na sofie w swoim pokoju. Nie pytałam go o Rachelę; lecz sądząc, że musi być przy matce, weszłam do pokojów pragnąc spełnić corychlej obowiązek chrześcijański. W bibljotece na stole zobaczyłam moje listy zapieczętowane. Biedna ciotka nie czuła się zapewne na siłach do czytania tak serdecznej korespondencji.

Położyłam więc jeden list na kominku, na miejscu widocznem, aby zwrócił jej uwagę, a drugi rzuciłam w pokoju jadalnym na posadzkę; służący, który go zobaczy, będzie mniemał, że to ciocia sama go zgubiła, i pospieszy oddać jej do rąk moje pismo. Tak zasiawszy dobre ziarno w pokojach dolnych, pobiegłam na pierwsze piętro, aby spełnić swoje pobożne zamiary. Wchodząc do pierwszego salonu, usłyszałam, że ktoś zadzwonił do bramy. Zanim zdążyłam zejść napowrót do bibljoteki, lokaj pobiegł otworzyć i usłyszałam jak mówił:

— Pan będzie łaskaw pofatygować się na górę.

W tejże samej chwili rozległy się na schodach kroki męskie. Przyszło mi na myśl, że to zapewne doktor. Moja godność nie pozwalała mi przebywać w jednym pokoju z człowiekiem, który mnie tak ciężko obraził, polecając cioci odesłać mi książki. Pobiegłam do gabinetu i zapuściłam portjery. Mogłam tu czekać, wiedząc że za parę minut doktor zostanie wezwany do cioci.

Czekałam dłużej niż parę minut; słyszałam, że ów mężczyzna chodzi niespokojnie po salonie i głośno coś mówi sam do siebie. Zdawało mi się, że znam ten głos. Czyżbym się pomyliła? czy to kto inny, nie doktor?... Może pan Bruff? Nie, przeczucie mówiło mi, że to nie może być pan Bruff. Gość chodził ciągle i mówił to głośniej, to ciszej. Odsunęłam lekko portjerę i nadstawiłam ucha.

Usłyszałam wtedy wyrazy:

— Tak, dziś musi się to skończyć!

A głos, który to mówił, był głosem... pana Godfreya Ablewhite.

ROZDZIAŁ V.

Zapuściłam znowu portjerę. Lecz nie sądźcie, mili czytelnicy, że w tej chwili myślałam o swojem dwuznacznem położeniu. Pan Godfrey budził we mnie tak żywe braterskie uczucie, że całą myśl moję pochłonęły te pełne znaczenia słowa „dziś musi się to skończyć." Wymówił je tonem stanowczym, rodzącym we mnie obawę.

Cóż to miało znaczyć? czyżby pan Godfrey zamierzał uczynić coś jeszcze godniejszego pożałowania niż to co zrobił przed dwoma dniami, pobłażając kaprysom Racheli? Może chciał nas zdradzić, opuścić Towarzystwo ubrań dziecięcych? Czyżby już nigdy nasz komitet nie miał oglądać jego anielskiego uśmiechu, podziwiać niezrównanej wymowy?

Tak dumałam, gdy nagle drugi głos odezwał się w salonie, głos ostry, przenikliwy, pozbawiony kobiecego dźwięku; zgadliście już zapewne, że to był głos Racheli.

— Czemuż to nie wszedłeś do biljoteki, Godfreyu?

Zaśmiał się zcicha i odrzekł: — W bibljotece jest panna Clack.

— A! jeżeli tak, to miałeś słuszność — zawołała, siadając na kanapie — tu nam będzie daleko lepiej. Cóż miałam począć? Pokazać się? niesposób. Odejść? Z gabinetu nie było wyjścia, tylko przez salę. Byłam skazana na męczeństwo; musiałam czekać ukryta i słuchać ich rozmowy! Przynajmniej tyle zachowałam jeszcze przytomności umysłu, że stanęłam tuż za portjerą i odsunęłam ją tak, abym mogła wygodnie widzieć i słyszeć, a potem, przejmując się duchem pierwszych chrześcjan, podałam się męczeństwu. Weź krzesło i siądź naprzeciw mnie, Godfreyu— mówiła Rachela; — lubię patrzeć w oczy ludziom z którymi rozmawiam. Przysunął taburecik, zaniski dla niego, i muszę wyznać, że nigdy nie widziałam nóg w tak niekorzystnem położeniu. — Wszak miałeś być na koncercie? Jakiż powód skłonił cię do pozbawienia się tej przyjemności? — Nie mów tak, Rachelo! Czyż nie wiesz, że nie ma dla mnie większego szczęścia jak być z tobą? Złożył błagalnie ręce i spojrzał na nią. Trudno mi powiedzieć, jak przykrego doznałam uczucia, widząc teraz na jego twarzy ten sam rzeczony wyraz, który mnie tyle razy zachwycał, gdy nasz wielbiony mówca wzywał o litość dla nieszczęśliwych bliźnich! — Wiem że od złych nawyknień trudno się odzwyczaić, Godfreyu; ale jeśli chcesz mi zrobić prawdziwą przyjemność, to przestań prawić mi komplimenta. — Nigdy ich tobie nie mówiłem. Miłość szczęśliwa może niekiedy uciekać się do pochlebstwa, ale uczucie bez nadziei przemawia zawsze głosem prawdy. To mówiąc, ujął ją za rękę. Teraz zaczynałam pojmować, co znaczyły owe wyrazy: „dziś musi się to skończyć". Niestety, było to zbyt jasne! — Czy zapomniałeś o naszej umowie, gdy mi się oświadczyłeś w dzień moich urodzin? Przyrzekliśmy sobie wtedy pozostać nadal życzliwemi kuzynami i niczem więcej. — Zapominam o tem, Rachelo, ilekroć ciebie widzę. — Więc przestań mnie widywać. — Nic to wcale nie pomoże. Zapominam o swojem przyrzeczeniu, ilekroć o tobie pomyślę. Rachelo... powiedziałaś dwa dni temu, że mnie cenisz wyżej, niż dotychczas. Czyż jestem istotnie szalonym, budując na tem słowie nowe nadzieje? O! zostaw mi moje złudzenia! Nie rozprósz ich wyraźną odmową; niechaj choć one mnie pocieszają, jeśli nigdy wyżej sięgnąć niezdołam! Poniósł chustkę do oczu; głos mu drżał i dźwięczał rzewnie, łzawo, zupełnie jak na posiedzeniu komitetu. Brakło tylko publiczności oklasków i szklanki wody z cukrem. Nawet kamienne serce Racheli wzruszyło się i z niezwykłą łagodnością rzekła:

— Czy jesteś pewny Godfreyu, że mnie tak bardzo kochasz? — Czym pewny?!... Wiesz czem byłem, Rachelo: pozwól mi teraz powiedzieć, czem jestem. Życie straciło dla mnie powab; ty jedna wiążesz mnie do niego. Zaszła we mnie zmiana, której sam wytłumaczyć sobie nie potrafię. Czy dasz wiarę, że nawet moje zajęcia dobroczynne sprzykrzyły mi się i gdy widzę jaki komitet dam, chciałbym uciec za dziesiątą granicę!

Jeżeli dzieje odstępstwa zawierają przykład podobnej zdrady, ja przynajmniej o czemś równie gorszącem nigdy nie czytałam. Pomyślałam o Towarzystwie ubrań dziecinnych, o komitecie przyjaciół niedzieli, o tylu innych stowarzyszeniach dobroczynnych, których ten człowiek był niejako kamieniem węgielnym. Moje młode siostry w Chrystusie znajdą zapewne wielką ochotę do wytrwania na drodze cnoty, gdy się dowiedzą, że pomimo mojej pokory i skromności, z trudem tylko zdołałam pohamować oburzenie. Muszę sobie jednak oddać sprawiedliwość, że nie straciłam ani słowa z rozmowy.

— Wyspowiadałeś mi się Godfreyu — zaczęła znowu Rachela; — radabym teraz wiedzieć, czy moje wyznanie zdoła cię wyleczyć z tej nieszczęsnej miłości.

Pan Godfrey zadrżał, i ja także, wyznaję, zapewne i on myślał wraz ze mną, że dowiemy się o tej tajemnicy, dotyczącej djamentu braminów.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)